Rok III. Sierpień — Wrzesień 1901. Nr. 8-9.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Wybór Bojki.

Z pomiędzy wypadków lat ostatnich, nie ma może tak jasnego i krzepiącego jak wybór włościanina, Jakóba Bojki z Grębo-szowa, posłem miasta Lwowa. Do jedynego Sejmu polskiego nie z mocy ustawy austryackiej, ale z dobrej woli, z najlepszego, najmądrzejszego przekonania politycznego wszystkich warstw i stanów miejskich, wszedł chłop siermiężny, najszlachetniejszy przedstawiciel ludu polskiego.

Uczczenie w osobie Bojki idei ludowej, a przedewszystkiem narodowego prądu, który lud nasz prowadzi w pierwsze szeregi cichych bojowników za najświętszą sprawę, który jest i będzie głównym elementem naszej siły żywiołowej — uczczenie tego pierwiastku w chwili, kiedy wiele objawów życia galicyjskiego świadczyć się zdawało o zaniku nie już rozumu, ale zdrowego instynktu politycznego napełnić musi całą Polskę radością.

Koledzy lwowianie brali czynny udział w akcyi wyborczej; z pod pióra jednego z nich wyszło pierwsze drukowane słowo, wzywające do wyboru Bojki. Zadaniem reszty młodzieży jest fakt ten, jak Polska długa i szeroka, rozgłosić między ludem mówiąc: „Oto jednego z waszych braci uznało swym wodzem największe wolne miasto polskie, powołało go do rady narodowej chcąc nietylko uczcić w nim wielką miłość dla wspólnej matki, ale także dać wam przykład i wskazać za kim iść macie, kogo naśladować.

Kiedy na ratuszu lwowskim ogłoszono niecierpliwym, rozgorączkowanym tłumom że Jakób Bojko wyszedł z urny i pobił c. k.

ministra o 60 głosów, wtedy wszyscy uczuli, że z dwóch wzmagających się sił, austryackiego lojalizmu i polskiego patryotyzmu, ostatnia zwyciężyła, że na zatruwanej jadem niewoli ziemi, wystrzelił wysoko czyn, na który zdobyć się mogą tylko wolne duchy.

Oby za tym pierwszem zwycięstwem poszły inne, aby fakt ten, podnosząc mocnych a krzepiąc zwątpiałych, stał się początkiem lepszej przyszłości.

U progów Uniwersytetu.

Cały zastęp naszych czytelników wstępuje obecnie w progi szkół wyższych. Jestto chwila w naszem życiu prawie zawsze przełomowa. Skrępowany szablonem szkolnym umysł rozwijać się teraz może samodzielnie w kierunku przez się obranym. Otwierają się nowe horyzonty dla myśli — nowe pola dla wzmożonej obecnie działalności. Ponieważ pierwsze kroki na tych nowych drogach bywają trudne i przeważnie na całe życie rozstrzygające, dlatego, nie z chęci moralizowania, bo do tego nie mamy prawa, ale wychodząc z zasady przewodniej jak najbardziej intenzywnego zużycia sił potrzebnych dla zrealizowania naszych idei, jako starsi koledzy rzucamy kilka częstokroć drogo okupionych uwag nowym towarzyszom broni.

Pierwsza najcięższa, najzawilsza kwestya to wybór zawodu. Aby dobrze wybrać, należy głęboko wniknąć w swoją duszę, zbadać usposobienie i zamiłowania, zmierzyć wielkość i jakość sił i jedynie wedle tych danych sie stosować Nie powinny tu ważyć ani wzgląd na t. zw. karyerę, to jest uposażenie majątkowe i stanowisko społeczne, jakie zawód daje ani życzenia i namowy rodziny, która w tym wypadku na młodych wpływać winna tylko radą i pomocą nigdy zaś nakazem i groźbą. Fałszywy krok w tym kierunku uczyniony, mści się następnie nielitościwie.

Spotykaliśmy takich, którzy po dwóch, trzech latach szarpaniny, czasem z skończonym wydziałem, straciwszy wiele czasu i energii nadarmo, przenosili się na inny dział studyów. Lecz ci doprawdy wybrali jeszcze część lepszą. Najgorzej tym, co nie mając odwagi życia zaczynać na nowo, ciągną do śmierci nieznośne, nienawistne jarzmo.

Wzgląd na karyerę jest zupełnie fałszywy. Tylko w tym kierunku, w tym rodzaju pracy, można doprowadzić do świetniejszych rezultatów, który odpowiada naszej umysłowości i naszym

zamiłowaniom. A cóż dopiero mówić o deprymującym wpływie zasady ogólnej, o tem upokarzającem przeświadczeniu, że się jest karyerowiczem, płatnym sługą otoczenia. Czyż może człowiek o nicości swej przekonany zdobyć się na cośkolwiek, coby go podniosło wśród społeczeństwa i w własnych oczach. Kierować się trzeba względami wyższymi.

Wśród tych względów wyższych, na pierwszem miejscu postawić należy wzgląd użyteczności publicznej. Są stanowiska, na których siły nasze dla sprawy narodowej szczególnie mogą być potrzebne, są wyłomy, które zapełnić należy.

Jednym z tych wyłomów i to najważniejszym może, to brak dzielnych ludzi w stanie profesorskim w pierwszej linii w dziale historyi i literatury polskiej. Zdarza się, że literatury polskiej w wyższych klasach uczą Rusini. (Znałem jednego, który systematycznie obniżał wartość naszych wieszczów. Nie dziwimy mu się bo ich pojąć nie był w stanie, ale na przyszłość tak być nie może, nie powinno). Nadchodzące pokolenie wejdzie w wir najgorętszej walki, powinno iść na nią przygotowane dobrze w broń, której rdza nie zjada.

Potrzebny nam obok tych, którzy na formowanie ducha narodowego wpływają, cały zastęp takich, coby potrafili według słów Szczepanowskiego „dla dobrej sprawy władać wszystkimi wichrami, żywiołami i piorunami“ i opanować „cały obszar pracy ekonomicznej, bo duch wciela się tylko przez uszlachetnienie materyi, piękność potrzebuje marmuru, męstwo żelaza, życie codzienne nawet chleba powszedniego, a każda walka zasobów niewyczerpanych“.

Co do stanu duchownego to tu rozstrzyga tylko powołanie religijne.

Ale nam potrzeba wszędzie ludzi gorąco sprawie oddanych w chwili, kiedy od samych fundamentów poczęła się ogromna budowa odrodzenia.

(Przypominamy, że Czesi zdobyli się na silny narodowo usposobiony, chociaż wychowany w szkołach niemieckich korpus oficerski; i my na to ważyć się możemy i powinniśmy).

Wspomnieć jeszcze o jednej należy sprawie czysto galicyjskiej. Oto rozpowszechnił się tu wśród młodych medyków pogląd, że lekarze poza leczeniem chorych żadnej pracy społecznej imać się nie powinni i podczas gdy w Królestwie i pruskim zaborze koledzy medycy są żywiołem najbardziej pracującym, galicyanie

zasłaniają się formułką, której równie dobrze użyć by mógł sędzia sądzący złodziei, lub weterynarz, leczący barany.

Pierwsze kroki w życiu akademickiem bywają zazwyczaj rozstrzygające na całe życie. Zaraz od początku studyów należy wzbudzić w sobie te wygórowane aspiracye naukowe, o których mówiliśmy na innem miejscu [1]) obszernie, aby zdobyć większą sumę wiedzy i biegłości naukowej, jak rówieśnicy nasi Niemcy, Moskale, Francuzi i Anglicy i następnie wyprzedzić ich w samoistnej pracy naukowej.

Jesteśmy narodem bardzo zdolnym, ale ogromnie łatwo marnujemy te zdolności z powodu miękkości charakteru. Z tego też powodu rzeczy dozwolone dla innych w naszym wieku dla nas bywają zgubą. Nie umiemy nic zrobić duszy połową. Niemiec zakosztowawszy kawiarniano-knajpiarskiego życia potrafi się z niego w czas usunąć. Polak gubi w niem swe zdolności, zatraca podniosłość ducha i powstrzymać się prawie nigdy nie jest w stanie.

Nigdy zaś pokusa do zakosztowania tego wesołego na pozór a w wnętrzu spróchniałego życia nie jest większą jak w chwili wstąpienia w progi szkół wyższych — nigdy nie trzeba więcej hartu i dzielności odpornej charakteru, aby się nie stać człowiekiem „o wilczym apetycie“ — straconym dla idei.

Natomiast czas poświęcony pracy społecznej w rzeczywistości nigdy nie jest zmarnowany. Praca społeczna daje wyższy pogląd na rzeczy, daje następnie tę energię w przezwyciężaniu trudności i niebezpieczeństw, która przeniesiona na każde pole działalności duchowej sowicie odpłaci utracony poprzód czas. Zresztą działalność w towarzystwach akademickich jest obowiązkową szkołą przyszłego życia obywatelskiego; o ile zaś praca wychodzi po za ramy życia akademickiego o tyle stanowi ona wprost podstawę naszej przyszłej działalności z jednej strony, z drugiej zaś jest stwierdzeniem głoszonych idei, które nie poparte czynem stają się pustą i wstrętną gadaniną.

Do Kolegów z pod Prusaka.

Po więzieniach i zsyłkach rosyjskich przyszła kolej na Was koledzy z Polski zabranej przez Prusaków. Nie chcemy Was wzywać do oporu w walce z wściekłością germańską. Czujemy moc

[1]) Teka 1901 Nr. 3.

idei, idącą od waszych szeregów po całej polskiej ziemi, wiemy, że tam gdzie sześcioletnie dzieci tak zadziwiające okazują męstwo — tam Wy starsi — wytrwacie. Ale patrząc z oddali na Waszą walkę, którą dla wspólnej nam wszystkim toczycie idei wezwać Was musimy, byście nie tracili spokoju, i rozwagi.

Niech Wam towarzyszy w tej walce to przekonanie, że stoicie w pierwszym szeregu, że o Wasze godne wielkiego narodu męskie zachowanie rozbija się i przesila moc pruskiej złości. Im straszniejsza walka tem świetniejsze zwycięstwo. Pamiętajcie o tem, że skierowane są na Was oczy całego narodu, żeście przeznaczeni aby dać świadectwo nie tylko sile żywotnej ale i dojrzałości politycznej narodu polskiego dla nas i dla świata. Czekamy od Was spokoju i wytrwałości. Tego spokoju, który daje tylko przeświadczenie własnego prawa i własnej siły; i tej wytrwałości, której niestety zawsze brakowało naszemu narodowi, a którą nabywa się w długich latach ciężkich przejść, którą tak wspaniale w złej i dobrej doli Polski przyświecał największy człowiek jakiego ziemie Wasze wydały — Dąbrowski.

Jego roztropność i niczem nie zachwiana wiara w sprawę polską niech Wam będzie wzorem, jego pieśń niech Was prowadzi na bój i uczy mocą odbierać to, co nam obca przemoc wzięła.

Redakcya „Teki“.

Proces gimnazyastów polskich w zaborze pruskim*).

Ku końcowi lipca otrzymali gimnazyaści z Chełmna, Brodnicy i Torunia z toruńskiego sądu ziemiańskiego akt oskarzenia.

Jak się z pisma tego przekonujemy, wytoczono ze 140 gimnazyastów, u których odbyły się rewizye, tylko sześćdziesięciu kolegom proces na mocy § 128 ustawy karnej o przynależenie do tajnych towarzystw i związków.

Akt oskarzenia, obejmujący 22 str. fol. druku, podzielono na 8 części.

P i e r w s z a j e g o c z ę ś ć stanowi ciekawy dokument dla historyi kółek gimnazyalnych. Kółka tajne, które istniały przy kilku gimnazyach księstwa, właśnie dlatego, że tajne, nie doczekałyby się nigdy dokładnego opisu. Członkom o nich pisać nie wolno,

*) Wiadomość o wyroku podajemy w „Kronice“.

później zaś, po latach wielu trudno wszystko odświeżyć w pamięci. Wdzięczni więc jesteśmy sędziemu śledczemu Zacherowi, że skrzętnie zebrał materyał dla nas nieprzystępny i przekazał go potomności.

Dowiadujemy się, że już od r. 1858 istnieje pomiędzy gimnazyastami w Poznańskiem „Towarzystwo historyi i piśmiennictwa polskiego“. Z towarzystwa tego, tolerowanego przez władzę szkolną powstał 19. lutego 1861 r. związek tajny, którego celem było: „wykształcenie członków na dzielnych Polaków i zdolnych oswobodzicieli ujarzmionej Ojczyzny“.

W r. 1862 poruszono myśl, aby politykę wykluczyć z działalności związku i w odpowiedni sposób zmienić statuta. Wniosek ten umotywowano tem, że w razie skonfiskowania przez policyę statutów skompromitowanoby wielu członków i wyrządzonoby wielką stratę społeczeństwu. Wniosek ten upadł jednak, ponieważ obawiano się, że związek straci wszelkie znaczenie, jeśli z programu jego wykreśli się politykę.

Część druga aktu oskarzenia jest poświęcona Towarzystwu literacko-historycznemu w Krotoszynie. O istnieniu tego towarzystwa dowiedziała się prokuratorya z notatek pewnego kolegi, studyującego obecnie za granicą. Sędzia Zacher sądzi że paragraf wykluczający wszelką politykę z działalności towarzystwa, wsunięto później, aby w razie wykrycia kółka, oszukać władze. „Że koło miało istotnie cele polityczne — kombinuje p. Zacher — widać stąd, że „obchodziło ono uroczyście polskie święta narodowe i rocznicę rewolucyi(!!!) listopadowej. Gdyby towarzystwo zajmowało się jedynie kształceniem się w polskim języku, literaturze i historyi w celu czysto naukowym, nie potrzebowałoby się ono ukrywać i zobowiązywać członków uroczystą przysięgą do utrzymywania istnienia jego w tajemnicy“. Pan Zacher widocznie nie chce wiedzieć, że gimnazyastom nie wolno łączyć się w żadne towarzystwa, nie wolno zbierać żadnych składek bez zezwolenia dyrektora. Nie mając zaś tego, trzeba ukrywać się przed władzą szkolną.

Z pamiętnika aptekarza Sumińskiego, współoskarzonego w procesie wytoczonym Bolewskiemu i towarzyszom, dowiedziała się prokuratorya, że prawie w każdem mieście gimnazyalnem zaboru pruskiego istnieją podobne koła.

O jednem z nich — o kółku w Neumark w Prusach zach. — tak się Sumiński wyraża w swym pamiętniku:

„Ileż dobrego zdziałało koło, iluż młodzieńców polskich ogrzało ono świętym ogniem sprawy narodowej, iluż gnuśnych i opieszałych obudziło ono z letargu!... Z wielkiem powodzeniem pracowało koło nad wyrugowaniem fałszywych pojęć, wszczepianych tak często uczniom przez profesorów... Jak wzniosłym, jak zachwycającym był widok, gdy w uroczystym nastroju ducha oko spotkało się z okiem, gdy uścisnęły się bratnie dłonie a usta szeptały rotę przysięgi, że towarzysze w zgodzie i miłości braterskiej dążyć będą do wytkniętego celu, do oswobodzenia Ojczyzny“.

W procesie wytoczonym kol. Bolewskiemu wykryto również, że poszczególne koła gimn. stoją czy stały w połączeniu ze sobą i że wspólne sprawy omawiano na zjazdach. Na dowód przytoczono dwa dokumenty zatytułowane:

„Rezolucye uchwalone na pierwszych dwóch Zjazdach ogólnych, obowiązujące ogół“, oraz »Sprawozdanie z pierwszego Zjazdu okręgu pruskiego«.

Czasopismom zalecanym w Rezolucyach poświęcono część III. aktu oskarzenia. O „Tece“ wie p. Zacher tylko tyle, że jest przeznaczoną dla młodzieży wyższych klas gimnazyalnych, że wychodzi od początku roku 1899 we Lwowie. »Charakterystyczną dla jej kierunku jest ta okoliczność, że każdy jej numer nosi na pierwszej stronie motto: Z niewoli moskiewskiej, austryackiej i pruskiej wybaw nas Panie«.

O „*Przeglądzie Wszechpolskim*“ i „*Polaku*“ pisze p. Zacher, że są to organa stronnictwa demokratyczno-narodowego, którego ostatecznym celem jest „Wolna i niepodległa Polska“ i że stronnictwo to jest dziełem Ligi Narodowej, której odezwę podaje w wyjątkach w pięknem tłómaczeniu niemieckiem.

W części czwartej konstatuje p. Zacher, że w obecnem śledztwie wykryto istnienie tajnych polskich związków z celami politycznymi w całym szeregu miast gimnazyalnych księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Z wszelką pewnością można było jednak tylko 60 gimnazyastom z Chełmna, Brodnicy i Torunia winę udowodnić.

Jak wiadomo, rewizye odbyły się nietylko w Prusach Zachodnich lecz i w kilku miastach Księstwa. Tam i tutaj skonstatowano, że dojrzalsza młodzież gimnazyalna łączy się w kółka. Dziwi nas więc, że nie oskarżono żadnego z kolegów z Poznańskiego, tem więcej, że już przed rokiem skonstatowano, że w Ostrowie i Krotoszynie istniały kółka, bo kol. Rowińskiego z Ostro-

wa i kol. Chrzanowskiego z Krotoszyna skarano już w ten sposób, że odebrano im prawo do jednorocznej służby. Fakt ten nanaprowadza nas na domysł, że cały ten proces wszczęto na rozkaz naczelnego prezesa Prus Zachodnich, ex-ministra Gosslera, podczas gdy proces podobny w Poznańskiem umorzono, nie mogąc dopatrzyć się żadnych politycznych tendencyj w działalności kółek gimnazyalnych. Łatwo być zresztą może, że proces taki czeka kolegów z Poznańskiego, a wytoczenie jego zależy jedynie od wyniku procesu toruńskiego.

Część V. VI i VII. aktu oskarzenia podają rezultat rewizyi przesłuchów w Chełmnie Brodnicy i Toruniu.

W Chełmnie zdradziło istnienie towarzystwa z trzydziestu siedmiu gimnazyastów oskarżonych pięciu pomimo solennej przysięgi, którą się zobowiązali, że nikomu, nawet najbliższym krewnym nie będą nic mówili o istnieniu towarzystwa. — Twierdzą oni wprawdzie, że towarzystwo miało jedynie kształcenie się w historyi i lieraturze ojczystej na celu, a politycznych kwestyj nigdy w niem nie omawiano, ale pruski sędzia rozumuje: „Twierdzenie to nie zgadza się oczywiście z prawdą. Gdyby bowiem działalność koła ograniczała się na czysto naukowych przedmiotach, nie możnaby zrozumieć, dlaczego się z tem tajono. Nie możnaby też sobie wytłumaczyć postępowania Gończa, który pierwszy poczynił zeznania. Gończ zaś zeznał dopiero po ciężkiej walce sumienia, dopiero wtenczas, gdy mu profesor religii wytłumaczył, że przysięga, którą G złożył, wstępując do towarzystwa podług zasad chrześciańskiej moralności nie wiąże go już z tego powodu, ponieważ zobowiązuje go do kłamstwa, a więc do grzechu. Nazwisk członków towarzystwa Gończ początkowo wymienić nie chciał, nie chcąc uchodzić pomiędzy kolegami za zdrajcę i w obawie, że koledzy mogliby się na nim zemścić, a ten i ów mógłby w rozpaczy zrobić sobie coś złego«.

Tyle pan sędzia Zacher o zeznaniach Gończa. Gończ więc zdradził kolegów; a nie uwalnia go od miana zdrajcy to, że wymieniał nazwiska „po ciężkiej walce sumienia“, bo nie ma pewno na świecie człowieka, u którego nie odezwałoby się sumienie w chwili zdrady. Wielce zaciekawia też fakt, o którym dotychczas z niedowierzaniem mówiono, fakt, stwierdzony teraz sądownie, że profesor religii i do tego kapłan katolicki ks. Teitz namówił Gończa do zdrady. Dzięki temu Gończ wymienił wszystkich kolegów, a dopomógł mu w tem, gdzie go pamięć zawodziła, „kolega“ Klin.

Gorzej niż w Chełmnie wypadły przesłuchy sądowe w Brodnicy. Prowadził je prokurator Fuchs, a pomagał mu ówczesny asesor Borowski (niem.). Jak gorliwie ci panowie zajęli się całą sprawą, świadczy fakt, że obu panom wystarano się o lepsze posady krótko po ukończeniu badań wstępnych, a młodego asesora Borowskiego mianowano nawet sędzią w Bytomiu. Ale bo też udała im się praca nie lada. Otóż z najskromniejszego kółka naukowego, — w którem, nawiasowo mówiąc, nygusowano na potęgę — udało im się zrobić towarzystwo polityczne, antipaństwowe. Początkowe badania nie miały wielkiego skutku. Oprócz typowego zdrajcy Thimma, który z całym cynizmem wszystko wyśpiewał, udało się prokuratorowi tylko nałogowego pijaka Grochowskiego, człowieka moralnie zupełnie podupadłego i Bałachowskiego, syna nauczyciela wiejskiego, nakłonić do zeznań. Ale inteligencya polska Brodnicy ułatwiła wnet pracę pruskiej prokuratoryi. Notaryusz p. Wyszyński (Polak!!!) w porozumieniu z innymi równie »rozsądnymi politykami« nakłaniał gimnazyastów, aby się mimo przysięgi złożonej przyznali, bibliotekę wydali i inne podłości popełnili, a gdy koledzy dzielnie namowy pruskiego urzędnika odpierali, nie zawahał się p. Wyszyński przed krokiem stanowczym. Otóż zdradził całe koło, wymieniając miejscowość, w której ukryto bibliotekę towarzystwa Dzięki zdradzie Wyszyńskiego skonfiskowano bibliotekę tow., liczącą przeszło 260 tomów, wartości kilkuset marek Usilnym namowom p mecenasa udało się nakłonić kilku (ośmiu) gimnazyastów do przyznania się do tego, że »sami należeli do towarzystwa, innych nie chcą wymienić«.

Przy oddawaniu skonfiskowanych książek i zeszytów polskich mieli oskarżeni koledzy sposobność podziwiania tyle zachwalanego „pruskiego porządku“. Otóż poprzerzucano w sądzie wszystkie rzeczy skonfiskowane i książki zabrane u jednego, oddano drugiemu zeszyty znalezione u innego podsuwano znowu innemu.

Grochowski nie zadowolnił się tem, że zdradził koło w Brodnicy, lecz z wdzięczności za ofiarowane mu podczas przesłuchów cygaro przyznał się prokuratorowi, że w mieście jego rodzinnem Toruniu uczy się młodzież polska historyi i literatury ojczystej. Wskutek tych zeznań przesłuchiwano tam kilku Polaków z wyższych klas gimnazyalnych i pokazało się, że ci koledzy rzeczywiście rozmawiali pomiędzy sobą po polsku, czytywali „Tekę“, a nawet, o zgrozo? wspólnie chodzili do cukierni, nie donosząc o tem policyi! Zeznania te wystarczały prokuratoryi, aby wytoczyć

czterem kolegom z Torunia proces o »przynależenie do tajnych związków«.

»Że wyżej omawiane związki uczniów podpadają pod paragraf 128 ustawy karnej« — rozumuje sędzia śledczy Zacher w rozdziele VIII. — »nie może ulegać żadnej wątpliwości. Cel związków, które trzymano w ścisłej tajemnicy przed rządem państwowym, nie jest ściśle naukowym (kształcenie się w polskiej historyi i literaturze jako takie). Związki mają raczej przedewszystkiem na celu zachowanie i wzmocnienie poczucia narodowego oraz krzewienie i wzbudzenie anti-niemieckiego i anti-państwowego usposobienia. Jeżeli zaś związki mają ten cel, działalność ich jest polityczną, a przynajmniej tego rodzaju, że dąży do wywarcia wpływu na sprawy publiczne. Związki są oczywiście dalszym ciągiem albo odnowieniem wymienionego w rozdziale I. związku tajnego«.

Czterech z oskarzonych czeka jako przewodniczących podwójna kara.

Strzelecki.

Hygiena pracy umysłowej.

I. Ekonomiczne wyzyskiwanie roli daje rolnikowi pewność dłuższego i obfitszego czerpania z niej jej bogactw, ekonomiczne ułożenie wydatków jest pierwszym, nieodzownym krokiem do dobrobytu i bogactwa, a ekonomiczne czerpanie z siły nerwowej człowieka, zapewnia mu zwiększenie produkcyi mózgowej tak ilościowe, jak i jakościowe. Dlatego też hygiena pracy umysłowej jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, tem ważniejszą, że tak często w tym właśnie kierunku bywają popełniane grube niekonsenkwencye i rażące błędy tak przez poszczególne jednostki, jak i przez ciała ustawodawcze, normujące sposób przymusowej pracy umysłowej w szkole.

W obecnym artykule zajmiemy się hygieną dobrowolnej pracy umysłowej, będącej następstwem głębokiego zajęcia się nią pracującego, jak i hygieną pracy przymusowej w szkole, która, mając do czynienia z umysłami młodymi. wrażliwymi i szybciej się nużącymi wielkiej potrzebuje opieki i uwagi.

A rozważać będziemy założoną kwestyę tak w kierunku ogólnego wpływu pracy umysłowej na organizm, jak i pod względem środków zaradczych, które umożliwią uchylenie już nie prze-

męczenia, bo przeciwko temu broni się sam organizm przymusową nieuwagą, lecz nadmiernego, nieekonomicznego wydatku z zapasów siły nerwowej, objawiającego się brakiem tak pewnego napięcia umysłu, jak wrodzonego lub uzyskanego interesu do pracy umysłowej.

Oba te punkty wymagają osobnego rozpatrzenia i postawienia prawideł zdobytych eksperymentem, lub na drodze masowej statystyki.

A więc przedewszystkiem zastanówmy się nad ogólnem znaczeniem pracy dla organizmu i nad jej śladami, jakie ona w nim pozostawia. Pierwszy Mosso przez zbudowanie ergografu otworzył szeroko wrota do badań fizyologicznych na tem polu, za nim postąpili jego uczniowie jak Maggiore i inni, wzbogacając literaturę naukową pracami polegającymi na bardzo ścisłym eksperymencie. Oprócz szkoły włoskiej, operującej przeważnie ergografem Mossa, powstały i inne, jak Biunela w Paryżu, która do swych badań używa dróg wyłącznie fizyologicznych, Lehmanna w Kopenhadze, Kraepelina w Heidelbergu, który oprócz fizyologicznych dróg nie pogardza i psychologicznemi tak ulubionemi w badaniach niemieckich psychologów i pedagogów.

Eksperyment wchodzi do szkoły, opiekują się nim władze szkolne (tylko nie w Galicyi!), a z doświadczeń pedagogów popartych naukowemi badaniami, wysnuwa się wnioski praktyczne, które normują urzędową hygienę pracy umysłowej. W fachowych pismach pedagogicznych pojawiają się coraz częściej prace doświadczalne robione w szkole, i z dniem każdym rośnie materyał ilościowy, który w niedługim czasie swą liczbą pobije niedowiarków, którzy tak niechętnie widzą eksperyment w szkole, gdyż wydziera im możność absolutnego wydawania praw najzupełniej samowolnych, i nieliczących się, że uczeń nie jest maszyną, która może pracować według dowolnych praw. Jak się u nas lekceważy znajomość psychologii dziecka, dowodem jest sposób przygotowywania młodych adeptów do nauczycielskiego zawodu Wprawdzie tak na uniwersytecie, jak i w seminaryach obowiązkowym przedmiotem jest pedagogika, ale albo jest traktowaną przez nauczycieli i uczniów jako przedmiot małej wagi, albo jest ona rodzajem dekalogu stawianego przez autora często o bardzo archaicznych poglądach *).

---

*) Patrz obowiązkowy podręcznik pedagogiki w galicyjskich seminaryach nauczycielskich.

Lecz patrzmy, jak wyglądają seminarya amerykańskie. Poszli tam uczniowie Wundta, tego tytana wytrwałości, który założywszy w. r. 1870 małą pracownię psychofizyczną, wówczas kiedy nikomu jeszcze nie śniło się o eksperymencie psychologicznym, posiada obecnie pracownię dotowaną przez państwo, a wyposażoną we wszelkie przyrządy i ulepszenia zdobyte na polu psychologicznego eksperymentu.

Pracownia lipska stała się Mekką dla tych, których pociągał czar nowej wiedzy, a bardzo licznych reprezentantów posiadało młode społeczeństwo drugiej półkuli. Dziś istnieją w Ameryce olbrzymie, kilkupiątrowe gmachy poświęcone wyłącznie na pracownie psychofizyczne, a dotowano albo przez poszczególne stany lub przez osoby prywatne.

W seminaryum w Westfield przyjmują uczniów w wieku 18—22 lat, a bezpośrednio rozpoczyna uczeń pracę w seminaryum od nauki psychologii i zajmuje się nią teoretycznie i praktycznie przez dwa lata. W tym czasie musi uczeń przejść przedewszystkiem elementarną psychologię. przyczem jest obowiązany badać i ugrupować przebieg swego własnego życia duchowego, przez co zyskuje znakomitą podstawę do badań psychologicznych przyszłych swoich wychowanków, a przedewszystkiem wytwarza w sobie pewien podkład do trafnego podpatrywania duchowych objawów życia dziecka.

Rozpatrywując i analizując upodobania swego dzieciństwa, nabiera uczeń znajomości duszy dziecka tak niezbędnej dla każdego pedagoga, a oprócz tego wytwarza w sobie pewną nić łączną i sympatyę dla tej wrzaskliwej i psotnej gromady przyszłych obywateli. Specyalnie psychologią dziecka zajmują się seminarzyści przez dwa lata, a w kwestyi hygieny pracy umysłowej, bywają przez seminarzystów przeprowadzane osobne studya i samodzielne pomiary nad znużeniem pod wpływem pracy umysłowej. W związku z tem rozstrząsają specyalne pytania, jako rodzaj ćwiczeń psychologicznych. Prócz tego posiadają przepisy szkolne cały szereg obowiązkowej lektury z każdej gałęzi według wykładanych przedmiotów.

W stanie Massachusetts we Fitchburgu istnieje podobna poprzedniej szkoła pod kierunkiem profesora Kirkpatricka. Tutaj wychowańcy hospitują szkołę podczas nauki, poczem następuje dyskusya poczynionych spostrzeżeń.

Plan nauki w szkole seminaryjnej stanu Wisconain w Milwaukee jest następujący :

1. rok: Elementarna psychologia — Teorya i sztuka uczenia — Obserwacye.

2. rok: Psychologia -- Spostrzeżenia — Pedagogika wraz z historyą.

Na kursie pedagogicznym szkoły stanu New Jersej każdy uczeń jest obowiązony na podstawie własnego doświadczenia i znajomości literatury napisać rozprawkę z zakresu psychologii.

Wybitnym praktycznym kierunkiem odznacza się szkoła w Las Angelas w Kalifornii. W szkole stanu Kausas zajmują się uczniowie, zanim przyjdą do nauki psychologii dziecka normalnego, psychologią dziecka ludów ucywilizowanych, na wpół cywilizowanych i dziecka pod jakimkolwiek bądź względem anormalnego. Każdy uczeń jest obowiązany dowolnie obrane dziecko przez 10 tygodni obserwować, a następnie mieć wykład o wyniku swych spostrzeżeń. Podobnie postępują uczniowie szkoły w Pensylwanii. Każdy z nich obiera sobie dziecko w wieku od 3 do 8 lat i bada je przez 10 miesięcy. Uczęszcza do domu jego rodziców, aby poznać także ten wiek dziecka, kiedy ono znajdowało się pod wyłączną opieką i okiem matki. System ten daje to, że uczeń obserwator zdobywa całość obrazu i wiele objawów psychicznych skądinnąd dla niego niezrozumiałych rozswietla się przy objęciu całości rozwoju dziecka od chwil jego niemowlęcych.

Tak wygląda nauka pedagogii w amerykańskich seminaryach; widzimy więc, że Amerykanin łoży wiele trudów i nie szczędzi kosztów, aby tylko zapewnić swym dzieciom dobrego nauczyciela. Pedagog taki urabia też społeczeństwo dzielne, rwące się do czynu, bo zna swoich wychowanków do szpiku kości, ich sposób myślenia zalety i wady. Nie rzemieślnikiem jest więc amerykański nauczyciel, lecz artystą.

Jednak prócz bezpośredniej praktycznej strony, posiada ten sposób wychowywania inną stronę dodatnią, a mianowicie przyzwyczaja młodych adeptów sztuki nauczania do ścisłej obserwacyi, a nadto wdraża ich do pracy na polu pedagogii.

Potworzyły się też liczne szkoły psychologiczne w Ameryce jak w starym świecie pod wodzą Wundta, Kraepelina, Lehmanna, Biunela i innych. Przedewszystkiem zajaśniało imię G. Stanleya, Halla, twórcy szkoły psychofizycznej, z której wyszli liczni pracownicy, niosąc swe siły i wiedzę na usługi kraju. Do nich należy A. Mac Dunald, który rozesłał na zlecenie amerykańskiego Urzędu edukacyjnego w Waszyngtonie (U. S. Bureau of Education in Washigton) bardzo ciekawy kwestyonaryusz po szkołach

amerykańskich. Kwestyonaryusz ten zawierał pytania, tyczące się dat antropometrycznych, psychofizycznych, socyologicznych i patologicznych objawów u dzieci. Wyniki tych badań zostały ogłoszone w Zeitschr. f. ausländ. Unterrichtswesen Jahrg. IV. H. 4. (Ueber Körpermessungen an Kindern), jakoteż w osobnem większem dziele: Experimental Study of Childern. Washington 1894*). Metoda statystyczna została również bardzo sumiennie wyzyskaną przez Halla w jego pracy o strachu (A study of Fears). Podobnego jak Hall kwestyonaryuszu używali jeszcze G. E. Partridge w pracy o rumienieniu się, Karolina Frear w pracy o małpiarstwie dzieci, Street w pracy o karaniu dzieci, i w. i.

Widzimy więc, że rozbudzenie interesu do badań psychologicznych nad dziećmi jest znaczne tak w Starym jak Nowym Świecie, a gromadzący się materyał prostuje coraz bardziej pojęcia o hygienie pracy umysłowej, jak i o fizycznych warunkach wychowania szkolnego.

Wprawdzie upośledzenia umysłowe we wieku dziecięcym nie są tak częste, jak w wieku późniejszym, lecz dziecko jak od chorób fizycznych, tak od umysłowych wolnem nie jest. A gdy te według statystyki Guislaina najbardziej masowo występują między rokiem 30-tym a 40-tym, to przyczyn tej masowości nie gdzieindziej jak w wieku dziecięcym szukać należy, kiedyto nieekonomiczny i niehygieniczny wydatek siły nerwowej powoduje naturalne konsenkwencye, odbijające się w późniejszym wieku.

Jeżeli tak, to co powinno być zasadą ekonomicznej pracy? Oto nie dopuszczanie nigdy do wyczerpania tak, aby umysł był zawsze zdolny utrzymać się w pewnem napięciu, pracować energicznie, ale bez jakiejkolwiek trudności.

Ażeby ten cel osiągnąć należy odpowiednio rozłożyć pracę, przerywać ją dostatecznie długimi i częstymi odpoczynkami, a nadto o ile możności wprowadzać częstą zmianę zajęć.

Przy masowem nauczaniu w szkole jest oczywiście rzeczą niemożliwą ekonomicznie rozłożyć zajęcia, gdyż każdy umysł pracuje na swój sposób i nie masz dwóch umysłów pracujących zupełnie identycznie. Dlatego nauka masowa jest złą z racyi swej

---

*) U nas też we Lwowie i Krakowie robiono niejednokrotnie starania zbierania w szkole statystyki drogą kwestyonaryusza, te jednak spotkały się z nieprzezwyciężonym uporem krajowych władz szkolnych. (D. Landau w Krakowie, Dr. Mańkowski we Lwowie).

masowości. Prócz tego każdy umysł ulega pewnym sobie właściwym oscyllacyom, a rzadko dyspozycya jego do pracy jest zależną od chwilowo wytwarzanych warunków.

W. Bechterew używając do swych pomiarów bardzo czułych i precyzyjnych przyrządów znalazł, że procesy psychiczne wieczór odbywają się szybciej, niż rano, rano zaś szybciej, niż popołudniu, a przyjęcie pokarmu w którejkolwiek porze dnia ma wpływ przeważnie powstrzymujący. (Popołudniowa drzemka).

Dlatego tyle osób nie może intenzywnie pracować bez światła lampy, chociażby ona była zapaloną w dzień przy zapuszczonych storach (Poseł Hausner).

H. Hieger postępując odmienną drogą wykazał, że zdolność do pracy umysłowej rośnie od rana do południa, potem spada aż do mniej więcej godziny 5 po południu, poczem znów rośnie, a około godziny 9 zaczyna się już stały spadek wskutek przemęczenia.

Axel Oehrn wykazał, że zdolność do pracy umysłowej nie jest stałą, lecz podlega peryodycznym dwudziesto-cztero-godzinnym wahaniom i, że jego maximum u różnych indywiduów przypada na tę samą porę dnia. Spostrzegł dalej, że dyspozycya ze względu na pory dnia nie jest również rzeczą ściśle stałą, lecz indywidualną i, że, gdy u jednych najlepszą porą do pracy jest czas ranny, u innych znów wieczorny.

Keller spostrzegł silne wahania, które sama praca umysłowa wywołuje w dalszym swoim przebiegu. Optimum jej oznaczył po 50 minutach, licząc od jej zaczęcia, jeżeli od czasu do czasu była przerywaną krótkiemi pauzami. Po rannej pracy występowała jednak silna depresya, tak iż dopiero po dłuższym odpoczynku, mogła być podjętą na nowo, lecz już ilościowo nie mogła wyrównać początkowej. Dalej spostrzegł ten autor, że praca, chociaż krótka, jeżeli wymagała stałego i silnego napięcia umysłu wywołała większe obniżenie się zdolności pracy następczo podjętej, aniżeli ta sama ilość pracy rozłożonej na dłuższy przeciąg czasu.

Stąd wypływa bardzo cenna wskazówka dla pedagogów, że utrzymywanie silnego napięcia umysłu przez całą godzinę, jest rzeczą nieekonomiczną, bo wywołuje nastepczo silną depresyę i przemęczenie. Z doświadczeniami i wynikami badań Kellera zgadzają się eksperymentalne studya G. Richtera i E. Kraepelina. Ten ostatni dochodzi do wniosku, że wahania osobiste w możno-

ści pracowania są bardzo różne, i ściśle zależne od indywiduum. Każdy posiada swoje optimum pracy, którego ani zmiejszyć, ani przesunąć na inną porę nie może, ani ćwiczenie, ani najdłuższy choćby wypoczynek.

Robert Browning.

Robert Browning ur. 1812 r. w Camberwell pod Londynem, um. 1889 r. w Wenecyi.

»Jeden z najpierwszych poetów Anglii, ożenił się z Elżbietą Aarset, największą poetką angielską, jaka żyła kiedykolwiek«.

Lecz według zdania z początku niewielu ludzi, które jednakże coraz bardziej się rozpowszechnia, a przyczynia się do tego stowarzyszenie, założone w Londynie r. 1881 w celu wyświecania i wyjaśnienia niezrozumiałych ogółowi myśli poety, Browning stoi conajmniej na równi ze żoną swoją, jest jeniuszem pierwszorzędnym, myślicielem głębokim o szerokiem liberalnym kierunku.

Browning pisał z początku dramaty na tle filozoficznem, które, może właśnie dlatego, nie posiadały warunków scenicznych. Później pisał już tylko poematy filozoficzne, drobne wiersze i charakterystyki.

Starsza od niego i zagrożona wówczas suchotami, Elżbieta Barset Browning, długo się wahała, zanim została jego żoną w r. 1846. Pokrewni sobie duchem i poglądami, osiedli we Florencyi, biorąc żywy udział w dążeniach Włochów o niepodległość i wówczas tworzyli najpiękniejsze, najgłębsze rzeczy swoje.

Podajemy tu trzy ulotne wiersze Browninga, jeden dosłownie tłómaczony prozą, a dwa w pięknym przekładzie p. Mianowskiego.

Wyznanie.

Co on tu brzęczy mi nad uchem:?
„Czy widzę, że świat jest padołem łez
Teraz kiedy już mam umierać“?
Ach, przewielebny ojcze, nie dla mnie!

Co ja widziałem tam niegdyś, co widzę znowu
Tu gdzie leki stoją!
Na stoła brzegu, — to polna drożyna
Z murem, — tu, obok mej ręki.

Droga szła na dół, tak jak te flaszeczki,
Od domku, któryś mógł spostrzedz
Poza murem ogrodu. — Czy ta firanka błękitna
Czy zielona się zdaje niechoremu oku?

Memu bowiem służy za ten błękit czerwca
Rozlany nad drogą i murem,
A te najdalsze flaszeczki z napisem „eter“
To jak domek na górki tej szczycie.

Na terasie, cokolwiek bliżej korka
Tam wyglądała mnie jednego dnia czewca
Dziewczyna; Ja wiem, Panie, że to źle i grzesznie, —
Mój biedny umysł już chory, rozstrojony!

Tylko, tam był pewien sposób... idąc
Całkiem blisko muru, mogłeś zmylić
Wszystkie oczy w domu, z dwojga ich wyjątkiem,
Oni dom swój nazywali „Villą“.

Jakie prawo miał kto iść ich drogą?
Lecz, kiedy się skradało bardzo blisko
Poczciwego muru, ich oczy mogły się wytężać
I rozciągać jak litery O,.

A jeszcze nie zobaczyć jej i mnie razem,
Gdy zbiegała z poddasza, ot tu,
Gdzie otwór flaszeczki z tym napisem „eter“
I skradając się od schodów do schodów,

Stawała przy różami umajonej furtce.
Niestety, kochaliśmy się, Panie — i schodzili,
I może to było smutne wszystko, grzeszne i szalone —
Lecz jakież to było słodkie!

Zdarzenie w francuskim obozie.

Nasz ratysboński szturm pan znasz
I cośmy tam zdziałali?
Na wzgórku stanął cesarz nasz,
O milę albo dalej.
Splótł dłonie, czoło jakby w śnie
Schylił, wyprężył szyję,
I widać było, że w nim wre,
Że myśl się z myślą bije.

„Na nic“, rzekł w duszy, „cały plan,
„Podjęty w myśli znoju,
„Jeśli u murów wódz mój, Lannes
„Zawaha się wśród boju“.
Wtem — z za piekielnych ognia chłost
Z za dział, oślepień, mroków,
Zerwał się jeździec; — pędzi wprost
Aż do pagórka stoków.

Tam z konia cisnął się — i żar
Radości tchnął zeń miłej,
Choć się o grzywę konia wsparł,
Bo stać już nie miał siły.
Usta miał spiekłe, blade, mdłe,
Skąd ciekła krew czerwona,
I można było dostrzedz, że
Pierś jego rozstrzelona.

„Cesarzu!“ woła „skończon bój,
„Ostatni szturm skończony.
„Już ściąga szyk dowódca twój
„Na rynkach Ratysbony.
„Tam ja zatknąłem sztandar nasz
„Na murze hen wysoko!“
Rzekł: już cesarza płonie twarz,
Przygasłe błyska oko.

Zabłysło. — Naraz smutku mgłą
I łzą współczucia zajdzie,
Jak u orlicy, kiedy swą
Dziecinę martwą znajdzie.
„Tyś ranny?!“ „Jam zabity!“ rzekł
Dumą na wskróś przejęty,
I u stóp wodza martwy legł
Jak przedtem — uśmiechnięty.

Justans tyrannus.

I.

Z milionów dwu czy trzech — nie zliczę już dokładnie, —
Nad którymi me ramię rozstrzyga i władnie,
Jeden człowiek gniew mój rozbudził.
Skąd? Dlaczego? Tłómaczyć darmobym się trudził.

II.

Zbiłem go. On u stóp mych jak bagienne gady,
Wił się bezsilny, spodlony, blady.
Wgniotłem go w ziem mych ramion potęgą zaborną,
Mą nienawiścią uporną:
A on leżał... nie żebrał, nie jęczał, że boli...

III.

Oby zechciał się dźwignąć z tej krwawej udręki,
I stoczyć ze mną walkę na znak mojej ręki!
Bo w norze, gdzie się ukrył na kształt zlękłych zwierzy,
Mrok nieprzebity leży.
Memi zmysły zawładła jedna żądza dzika:
Schwytać nędznika.
Lecz próżno! Rzucałem już perły i złoto
On leżał zaryty tam... w błoto.
Kusiłem jego ciało, drażniłem krew żywą,
Na różach sieć upiąłem wymyślnie zdradliwą,
Kładłem wina, słodycze na jaskini progu —
Lecz on nie powstał z barłogu.

IV.

Gdyby miał ojca, matkę, lub siostrę rodzoną!
Gdybym mógł żagwią cierpień spopielić mu łono,
Naprzykład: zabić matkę, syna uwieść z kraju!
Ale brakło mi łupów takiego rodzaju.
Gdyby żył wśród milionów dwu czy trzech poddanej
Mojej rzeszy przyjaciel jego ukochany,
Któryby mienie, wolność, dostatek utracił
I tem mi dług jego spłacił!
Nie! — Śmiać się z wściekłości mojej niedorzecznej!
Bo człowiek ten leży bezpieczny,
Tak, jak mu równi: komar albo gnida.

V.

Potem — chychot szyderczy ścisnął moje gardło,
Gdym wspomniał twarz wpół — umarłą
Ze strachu, — to skulenie nędzarza, ten płaski
Wyraz twarzy, zgnębienie, — te błazeńskie maski,
Które ból na człowieka wtłacza, jak obroże,
Że ich, jak długo cierpi, odrzucić nie może.
Lecz nie! I burza wstydu pierś moją rozparła..
Czyż zniosę szyderstwa karła?!

Czyż zezwolę, by szczur lub nędzna ropucha,
Krzyżowały zamiary w głębi mego ducha?!
W tem leży cała śmieszności przyczyna!
Cóżby rzekł lew, co kark swój pod stopą mi zgina,
Gdyby obaczył to moje wahanie?
Lecz mały wielkim się stanie,
Gdy pocznie dręczyć. Otóż w tem rzecz cała!
Więc szczur albo ropucha króla rozgniewała?!
O! choćby pół królestwa za to mi wydarto,
Tę ropuchę z pod ziemi nawet — dobyć warto!

VI.

Tak! Trzeźwo ułożony jest mój plan — i czeka
Na zgubę tego człowieka:
Oślepiających ogni wir, w podrzutach skory,
Puściłem dokoła nory.
Mój piorun ponad głową jego w drganiu głuchem
Z mych min się złączył wybuchem;
Aż nasyciwszy zemstę stanąłem na straży,
Czekając co się wydarzy.

VII.

Spytacie, jaki koniec tej walki szalonej?
Prawda — myślałem o nim, że osamotniony,
Lecz dziś rzekę, że Niebo, od końca do końca
Okryło go lazurem, jak tarcza błyszcząca,
Której świecącym guzem był słońca żar święty:
Że jakieś wielkie ramię na błękit wygięty
Wpełgło, ziemia zaś wzdęła ku onemu łono,
A do niej nędzarz tulił głowę okrwawioną.
Widzicie? Gdzież jest zemsta, gdzie mój wymysł srogi?
Nędznik ów skoczył na nogi,
Wspiął się i Boga szaty róg ujął, o życie
Łkając. *A jam się przeraził. Słyszycie?*

»Promieniowi« odpowiedź.

Nie będziemy się wdawali w szczegółową polemikę z „Promieniem" w kwestyi obecnego programu „Teki". Możliwość wzajemnego przekonywania się jest wykluczona tam, gdzie przeciwnik wykazuje złą wiarę, a „Promień" trzyma się tej drogi stale z dziwnym u młodych ludzi brakiem poczucia prawdy i wstydu. Oto ilustracya taktyki „Promienia". Jeden ze współpracowników naszych wyraził wątpliwość co do życiowej wartości ludzi w rodzaju Judyma (w powieści Żeromskiego »Ludzie bezdomni«) — „Promień" nazwał to napaścią na autora. Inny znowu wyraził zdanie (art. Jubileusz „Prawdy" nr. 1 b. r.), że pozytywizm warszawski przyczynił się do uwstecznienia polskiej myśli politycznej, zaprzepaszczając ją w teoryi pracy organicznej i w negacyi bytu państwowego, „Promień" zadrżał ze zgrozy, bo odsądzono od czci i wiary Świętochowskiego. Jeśli protestujemy przeciwko z a s a d z i e polecania na posady w instytucyach narodowych, „Promień" nazywa to oburzającem wystąpieniem przeciwko osiwiałemu patryocie polskiej myśli rewolucyjnej, B. Limanowskiemu. A przecież — w tymże artykule „Teki" (nr. str. 111) nazwano B. Limanowskiego »wybitnym i powszechnie szanowanym obywatelem«, a w dalszym ciągu zastrzeżono się wyraźnie, że tu nie chodzi o sprawę osobistą, ale o praktykowanie zasady, która nie ma żadnego prawnego ani logicznego uzasadnienia, a prowadzić jedynie może do rozprzężenia naszych instytucyj narodowych.

Gdzież tu oburzające wystąpienia, gdzie napaści, odsądzenie od czci i wiary? „Promień" nie próbuje nawet walczyć ze słusznością wygłaszanych przez nas poglądów, chowając się za plecy zasłużonych publicystów i osiwiałych rewolucyonistów. Boć każdy zrozumie łatwo, że możemy mieć zupełne uznanie dla talentu publicystycznego Aleksandra Świętochowskiego, dla czystości jego charakteru i niezłomności zasad, wolno nam jednak żądać, aby w jubileuszowej ocenie działalności „Prawdy" podniesiono również te strony reprezentowanego przez nią kierunku, które się przeżyły lub zgoła są dla naszego społeczeństwa szkodliwe. Możemy wielbić talent powieściopisarski Żeromskiego, płomienną siłę jego uczucia rozświetlającego mroki narodowych i społecznych bolów, wolno nam jednak pragnąć, aby ludzie występujący do walki ze złem mieli więcej siły i jednolitości niż

postać Judyma, aby próbowali osiągnąć cel swoich dążeń na innych także drogach. Możemy szanować Bolesława Limanowskiego, godzić się nawet w wielu razach na jego historyczne i społeczne poglądy, ale musimy jednocześnie żądać, aby imienia jego nie nadużywano do walk koteryjnych. aby zasług jego nie rzucano na szalę tam, gdzie zgoła inne czynniki rozstrzygać powinny. We wszystkich tych wypadkach czynniki osobiste wysuwane przez „Promień“ na plan pierwszy nie odgrywają żadnej roli a podnoszenie ich jest świadectwem złej wiary, albo braku elementarnych pojęć o potrzebie i zakresie dyskusyi publicznej. Wysuwanie osobistości tam, gdzie jedynie o zasady chodzi, jest metodą stosowaną przez wszystkich umysłowych wsteczników, sekciarzy i dogmatowców, zabija rozwój samodzielnej myśli, jest więc straszliwą plagą, przeciwko której „Promień“ zdawałoby się tak namiętnie walczy.

Jakież są inne zarzuty „Promienia“?

„Teka“, według słów jego własnych, dobrze i jędrnie scharakteryzowała stosunki szkolne w zaborze rosyjskim, posiada obszerne i dobre korespondencye z gimnazyów Królestwa, zaboru pruskiego i ze wszystkich niemal miast uniwersyteckich skupiających młodzież polską; artykuły z Poznania i charakterystyka galicyjskich szkół średnich również doczekały się słów łaskawego uznania z wyżyn radykalnych szczudeł, na które wspina się „Promień“. Jakaż jest główna wada „Teki“? Oto — o zgrozo — pozwala sobie na krytykę socyalistów, rzuciła niegdyś ostre wyrazy potępienia na tych socyalistyczno-kosmopolityczno-radykalnych półgłówków, którzy popchnęli młodzież warszawską do solidarnej manifestacyi z Moskalami, do zbratania się u dołu tych, którzy miotali gromy potępienia na ugodę u góry.

Ten grzech śmiertelny „Teki“ nie będzie jej przebaczony nigdy. Bo choć sami socyaliści warszawscy w analogicznych rozruchach zeszłego roku zachowali się biernie, ale zato ich lwowscy koledzy jeszcze w kilka miesięcy później przypomnieli światu, że oni żywią szczerą sympatyą dla rewolucyonistów rosyjskich, że jeszcze dotychczas nie wytrzeźwieli z zachwytu i podziwu, w jaki ich wprowadziła bierna cierpliwość młodzieży rosyjskiej, która pozwalała się bić nahajami i tratować kozackimi końmi, a potem wyrażała swoje zaufanie byłemu ministrowi wojny.

Tam gdzieś nad Wartą, dziatwa polska pozwala się katować w obronie »wstecznego« przywiązania do ojczystej mowy; gimnazyastom wytaczają proces za to, że śmieli »zakuwać sobie

głowy« nauką historyi i literatury polskiej; oskarżeni o zdradę stanu stają przed kratkami sądu akademicy polscy, którzy w piekle hakatystycznych orgij skupiali się w bratnie szeregi aby pierś przy piersi, ramię przy ramieniu, serce przy sercu pracować dla lepszej doli własnego narodu. Nic to! Któżby oglądał się na tych służebników wygasłych zniczów w dumnym pochodzie ku »postępowym« ideałom! Nie pamięta się o nich wówczas, gdy się wytyka drogę przyszłych dążeń tym, którzy przed chwilą ławę szkolną opuścili i rozglądają się po chmurnem niebie za gwiazdą przewodnią życia.

Nie pamiętali o nich panowie z „Promienia" na wiecu maturzystów. Mieli jedynie słowa sympatyi dla studentów rosyjskich i potrafili nawet ironizować na temat »matrony polskiej« stawiając jej za przykład typ rozczochranej studentki rosyjskiej. Ciche pracownice, co idą do więzienia za to, że dziatwę polską języka ojczystego uczą, co nie ustają w ciągłych a wytrwałych wysiłkach w obronie młodych serc od zakażenia młodych serc pruskim lub moskiewskim jadem — to dla nich zbyt mało postępowe ideały. Papieros w zębach i koleżeńskie uderzenie po kolanie — to dopiero ideał postępowej kobiety, wzór godny naśladowania dla matrony polskiej. „Promień" ma pełne usta frazesów o emancypacyi kobiet, ale nie żenuje się powtarzać płaskich konceptów z »Naprzodu« o gęsiach z Kapitolu, jeśli kobieta ośmieli się mieć własne niezgodne z socyalistycznym kanonem zdanie, jeśli zerwie pasek, na którym ją prowadzono w szeregi murzynek i dromedarek socyalistycznej partyi.

Ale dość już polemiki. Nie odpłacimy się »Promieniowi« pięknem za nadobne i nie poddamy krytycznej rewizyi całej jego dotychczasowej działalności. Szkoda czasu i papieru na wykazywanie wszystkich niedorzeczności, jakiemi się »Promień« w każdym numerze kompromituje. Chodziło nam jedynie o zdemaskowanie istotnego charakteru tego pisemka strojącego się w piórka radykalnego patryotyzmu, choć jest jedynie sycyalistyczną sroką, która nawet w polemice z nami nie potrafi aię zdobyć na argumenty własne, ale powtarza je dosłownie za szefami z Londynu lub Królestwa. Z pawich piórek narodowych dążeń obdzierać będziemy »Promień« niemiłosiernie, bo dowiódł on już niejednokrotnie, że nie posiada ani odrobiny narodowego poczucia, a więc nie ma prawa do przewodzenia wśród młodzieży polskiej, tak jak mistrzowie i nauczyciele jego z tegoż powodu nie mają prawa do kierowania losami narodu naszego.

»Promień« nie ograniczył się do śmiesznej i dziecinnej niekiedy krytyki zawartego w »Tece« materyału, ale łaskawie zwrócił nam uwagę na działy, słabiej dotychczas u nas reprentowane, a więc na brak artykułów w kwestyi samokształcenia (którą zresztą »Promień« pojmuje zbyt jednostronnie jako katalog sympatycznych wydawnictw i książek) i na brak korespondencyi z gimnazyów galicyjskich. Jesteśmy szczerze wdzięczni za dbałość o doskonalenie naszego pisma, choć rady »Promienia« są nieco zbyteczne, gdyż niedostatki »Teki« odczuwamy sami i dążymi wytrwale do ich wykorzenienia. Aby jednak innym niedostatki wytykać, trzeba chyba samemu być przeświadczonym o doskonałości własnej. Jeśli »Promień« rzeczywiście to przeświadczenie posiada, winszujemy szczerze choć nie zazdrościmy wcale i życzymy mu przyjemnych marzeń w słodkiej drzemce samozadowolenia.

My czuwać będziemy i pracować dalej przeświadczeni, żeśmy nie spełnili nawet w setnej części ciężkiego zadania, jakiem jest skupianie i odzwierciadlanie narodowych dążeń młodzieży polskiej.

Korespondencye.

Z Łodzi).*

Opinia publiczna jest wyrazem etycznego poziomu danego społeczeństwa. Co ogół t. j. większość uznaje lub toleruje przynajmniej, — to staje się w końcu rzeczą moralną, rozumie się, tylko dla danego społeczeństwa, towarzystwa, kółka lub koteryi wreszcie.

Szkoły nasze, t. j. ich wychowańcy wskutek wyjątkowych warunków, stanowią zupełnie odrębne społeczeństwo z właściwą sobie moralnością, prawami i przesądami. Szkoła — to świat mały, ale zamknięty na wpływy zewnętrzne. Ponieważ młodzież nasza rządzi się zwykle uczuciem, a więc niejednokrotnie uprzedzeniami i przesądami — nic dziwnego przeto, że opinia jej jest nieraz karykaturą prawdziwej opinii.

Nie znając ludzi, sądzimy ich z pozoru, lub według osobistego „widzimisię“. Dlatego to, naprzykład jednostka, której kolegą nazwać się wstydzę — popełniwszy czyn, za który przed kratkami

*) Z „Pobudki“.

kryminalnego sądu stanąć-by powinna — cieszy się względami, a nawet sympatyą pewnego kółeczka »wesołych chłopczyków«. Nic to, że ciż sami panowie na sądzie honorowym skazali tego koleżkę na infamię, — wesołość jednak i wrodzony dar do błazeństw zachęciły wielu do podania ręki „pokrzywdzonemu“ przez „warchołów“. Nawiasem mówiąc, ten osobnik, dzięki wspomnianym powyżej talentom, cieszy się sympatyą tutejszej, tak zwanej „arystokracyi“ (sic!). Czyżby te wątpliwej wartości względy skłaniały kolegów do uznania owego pana godnym swej konfidencyi?

Oczywiście ten brak zmysłu moralnego, na szczęście nasze, nie jest powszechnym, natomiast charakterystyczną cechą młodzieży tutejszej jest plotkarstwo i lekkomyślność w sądzeniu drugich. — Skutkiem tego, jeden z kolegów przez długi czas posądzonym był niesłusznie o trudnienie się lichwą drugi, również najzupełniej niesłusznie o przywłaszczenie publicznego grosza.

Prawda, że obaj, gdy sprawy zostały wyjaśnione, dostali należytą satysfakcyę, ale trawestując słowa królowej Jadwigi, zapytam: któż im wynagrodzi cierpienia i krzywdy moralne? Zapewne, że nikt. Sądy honorowe, zwoływane dla lada błahostki i przez byle kogo nie są w możności spełniać jak należy swego zadania: sądzić sprawiedliwie i wprowadzać w czyn swe wyroki. A jednak mogłyby one stać się czynnikiem bardzo poważnym na drodze umoralnienia ogółu. Mamy tego przykład na fakcie wziętym z życia młodzieży innej ze szkół tutejszych, gdzie 3 lata temu pewna jednostka została należycie ukaraną za różne sprawki, a co ważniejsza, że została ona przekonaną o swym niskim poziomie moralnym i tym sposobem nawróconą choć w części na drogę prawą. Nie jest to fakt zupełnie odosobniony, gdyż nie tak dawno inny kolega z tejże szkoły, widząc ogólną a zupełnie usprawiedliwioną niechęć ogółu względem siebie, sam zwołał sąd honorowy, aby wyjaśnić swe złe czyny, zacząć »nowe życie«, odrodzić się duchowo. Być może, iż nawet nie wytrwa on na powziętej drodze — sam jednak fakt dobrowolnego przyznania się do popełnionych win świadczy bardzo dobrze o jednostce i ogóle, któremu można było powierzyć najdroższy skarb człowieka uczciwego — honor.

Moralnie zdrowsza część społeczeństwa szkolnego niewątpliwie odczuwa wszystkie braki opinii koleżeńskiej. Należy tylko starać się skutecznie im zaradzić, a nie bezczynnie rozpaczać nad tem co jest. Nie łamać rąk bezradnie — a działać skutecznie. Wypleniajmy usilnie plotkarstwo, miejmy odwagę w oczy stawiać

zarzuty hańbiące, wpierw je sprawdziwszy dokładnie; — przedewszystkiem zaś piętnujmy bezwzględnie jednostki w rodzaju owego »wesołego pana« — bo one demoralizują ogół, zarażaąc go swą własną zgnilizną.

Wadowice.

Gimnazyum nasze — to typ galicyjskiej szkoły średniej: ten sam system, tacy sami jak gdzieindziej profesorowie.

Na czele zakładu stoi de nomine człowiek niezły, ale daje się on powodować rozmaitym wpływom i de facto rządy dzierży katecheta, bez którego wiedzy i przyzwolenia nie dzieje się nic w obrębie zakładu. A ma on swój program, w myśl którego chce działać wśród młodzieży. Uderza w jego zapatrywaniach przedewszystkiem najzupełniejsza nietolerancya dla żywiołów wolnomyślnych, postępowych a nawet brak uznania dla pracy poza zawodem urzędniczym. Zaciekły fanatyk swego programu wietrzy w każdym objawie samodzielności ucznia wpływy „żywiołów przewrotu“ a na samą myśl, że ten lub ów uczeń inaczej ośmiela się myśleć niż życzą sobie jego „wychowawcy“ pieni się ze złości i miota obrzydliwe przezwiska.

By mnie nie posądzono o gołosłowność co do zarzutów, przytoczę dorywczo wzięte przykłady. Omawiając raz prześladowania gimnazyalistów w Poznańskiem, zakończył katecheta tutejszy swe uwagi w następującu sposób: Należy im przyznać, że są to grzeczni chłopcy, przyzwoici, ale z tego nie wynika, że trzeba się z nimi solidaryzować, — bo skądże zresztą do tego przychodzimy? Wzoru z nich brać niepotrzebujemy, bo to wszystko o co oni walczą, daje nam szkoła; buntować się nie mamy przeciwko komu, chyba przeciwko... samym sobie.

O! co do tego ostatniego, to absolutnie prawda, że i on i wielu z nas powinno się zbuntować przeciw sobie samym i przeprowadzić wiele reform.

Wspomnę jeszcze jeden fakt: W dzień uroczystości ku czci Mickiewicza urządzili przed trzema laty uczniowie pochód przez ulice miasta przy odgłosie pieśni narodowych. Dowiedziawszy się o tem ów „patryota“ obsypał inicyatorów gradem wymyślań, nie szczędząc zgryźliwych szyderstw i docinków.

Ulubionem jego zdaniem jest: „Kto postępuje według wskazuwek i rad swoich przełożonych, ten będzie kiedyś porządnym człowiekiem, zostanie księdzem, urzędnikiem (ulubieńców swoich

robi prezydentami sądu, kardynałami i t. d.), kto zaś nie stosuje się do tych życzeń swej władzy (odnosi się to szczególnie do tych, którzy w niektórych kwestyach inne niż ks. katecpeta pozwalają sobie mieć zdanie), ten będzie kancelistą, pisarczykiem, a nawet jeszcze gorszym — będzie im buty czyścił.

Postępując w ten sposób spełnia doskonale swe obowiązki katechety w myśl rozporządzeń nieboszczyka Bobrzyńskiego.

Sądzę, że to co przytoczyłem dostateczne daje pojęcie o wartości moralnej tego czcigodnego „kapłana“ i o jego działalności pedagogicznej wśród młodzieży. Ma on szczególnie w bursie szerokie pole do popisu, to też zachęcony powodzeniem co prędzej chce zakładać filię...

O profesorach niema wiele do mówienia. Są to przeważnie jednostki bez czucia. z wyziębionemi sercami — maszyny do nauczania. Stosunek ich do uczniów jest zimny, urzędowy pozbawiony choćby pozorów „serdeczności“ na wzajemnem zaufaniu opartej. Niektórzy mają może dobre chęci, ale oddychając za stęchłą atmosferą austryackiego biurokratyzmu, nie są wstanie na młodzież dooatniego wywierać wpływu,

Przypatrzmy się teraz objawom życia tutejszego światka studenckiego. Całą młodzież gimnazyalną podzielić można na trzy kategorye.

Pierwsza najliczniejsza — to ten tłum studencki, bezmyślny, obojętny na wszystko, co nie jest objęte ramami planu nauki szkolnej, to wymarzony ideał galicyjskich pedagogów, wyborny materyał na przyszłych c. k. radców i komisarzów.

Druga kategorya, mniej liczna — to wyznawcy kultu Bacchusa i Wenery, kpiący sobie zarówno z „wychowawców“ jak patrzący z góry na nienależących do ich obozu współkolegów.

Trzecia wreszcie, co do ilości najszczuplejsza jednoczy w sobie jednostki niezależne, jadem serwilizmu niezatrute, które nad łaski i względy ks. katachety wyżej kładą obowiązek służenia Ojczyźnie, które uważają za cel jedyny swego życia nie zdobycie sobie karyery, lecz znojną pracę nad urzeczywistnieniem ideału: „przez oświecony lud do niepodległej Polski“, które wszystkie swe siły są gotowe tej wielkiej poświęcić idei. Szczupła ta garstka w ostatnim dopiero czasie występuje na widownię tutejszego życia studenckiego i nie zniechęcając się przeszkodami stawianemi przez c. k. pedagogów, lecz zwalczając wytrwale ogólną apatyę i bezmyślne filisterstwo panujące wśród kolegów, coraz to nowych zjednywa sobie zwolenników.

By nabrać wyobrażenia jak nieprzygotowany spotyka się grunt, dość przytoczyć fakt, że jeszcze przed kilku laty podczas uroczystości wojskowej, obchodzonej przez pułk 56. w rocznicę jakiejś bitwy uczniowie gremialny wzięli udział w pochodzie po ulicach miasta przy dźwiękach „Hymnu ludów“.

Obecnie urządzenie czegoś podobnego jest już niemożliwe i należy przyznać, ze uświadomienie narodowe wśród tut. młodzieży stoi daleko wyżej niż wówczas.

Jestem mocno przekonany, że chwila, kiedy pierwsze zastępy młodzieży gimnazyum wadowickiego do wspólnej na niwie narodowej przystąpią pracy z całą uświadomioną młodzieżą polską, by wraz z nią mężnie stawiać czoło szalejącym nad naszemi głowami huraganom gwałtu i przemocy, jest już bardzo bliska.

Mścisław.

Ostrowo.

Przedewszystkiem pragnę zająć się sprawą znoszenia nauki języka polskiego w gimnazyach W. Ks. Poznańskiego — a mianowicie udzielić czytelnikom Teki pewnych wiadomości o sposobie wykonywania tego rozporządzenia w naszem gimnazyum.

Otóż dyrektor zakładu oświadcza uczniom co następuje:

1) w trzech najniższych klasach naukę języka polskiego bnosi się.

2) w tercyach (IV, V) udzielaną bywa tylko tym, którzy zęzykiem polskim nie władają jako ojczystym, a więc Niemcom (oczywiście wykład w języku niemieckim.)

3) w prymach i secundach dopiero wolno Polakom »na równi z Niemcami« korzystać z nauki języka polskiego (wykład w języku niemieckim).

Jako książkę do czytania w tych najwyższych klasach przeznaczono „Molińskiego i Spychałowicza“, gdzie obok kilku bajek Krasickiego i innych zamieszczono ustępy, zajmujące się wszystkimi kurfirstami i królami pruskimi.

W zastosowaniu tego ogólnego rozporządzenia nie omieszkał pan dyrektor dodać i od siebie pewnych ograniczeń. Zakazał uczęszczać na lekcye języka polskiego tym wszystkim, którzy przy ostatnich cenzurach mieli w jakimkolwiek przedmiocie nie zupełnie wystarczający stopień; dalej tym wszystkim, którzy uczęszczają na jakiekolwiek fakultatywne lekcye czy to języka angielskiego czy hebrajskiego.

Zarządzenia te odnosiły się naturalnie do uczniów klas najwyższych, bo innym zupełnie nie wolno korzystać z nauki języka polskiego. Zresztą Polacy sami zrezygnowali z możnościi uczęszczania na te lekcye wobec tak uszczuplonego programu. W tercyach, gdzie to tylko Niemcy, mogli brać udział w owych lekcyach nie stawił się nikt, dyrektor jednak namówił kilku do tego, a dla zachęty przedstawiał im potrzebę uczenia się po polsku: „damit ihr polnische Briefe lesen kennt“ (abyście umieli czytać polskie listy). Brawo p. dyrektorze — może kiedyś twoi wychowankowie będą tłómaczyli lepiej od pana Zachera!

Przechodząc do innych szczegółów muszę niestety zaznaczyć że młodzież jeszcze nie zupełnie rozumie stosunek nasz do Niemców w chwili obecnej. Na porządku dziennym są rozmaite ustępstwa »towarzyskie« na korzyść Niemców podczas gdy w zamian nie utrzymuje się nic. Są to drobnostki — ale dzisiaj i takie drobnostki świadczą właśnie o tem, że najsympatyczniejszy dziś system w postępowaniu z Niemcami, system bezwzględnego radykalizmu nie zupełnie jeszcze przyjął się między naszą młodzieżą — a i wzgląd na interes narodowy i wyzywające stanowisko Niemców najzupełniej nas do tego upoważnia.

Z Krotoszyna.

W ostatnich czasach dużo się w tutejszem gimnazyum zmieniło. Jak wszędzie tak i tu buta i bewzględność pruska potężnieje coraz bardziej i przeradza się wprost w dzikość. Dawniej gimnazyum krotoszyńskie uchodziło za jedno z liberalniejszych, co przywabiało wielu kolegów Polaków z innych nawet bardzo odległych gimnazyów. Od czasów jednakże afery z językiem polskim i od czasów onych rewizyj głośnych znacznie mniej przyjmowano Polaków z innych gimnazyów.

Nauka języka polskiego, która niedawno istniała, wprawdzie tylko w niektórych klasach i tylko, jak wyraźnie zaznaczono, dla uczni Niemców, ustała zupełnie po przesiedleniu p. Glatzla, którego zapewne dla zdumienie, najczęściej zaś humor budzącego znawstwa języka naszego przeniesiono do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, by tam poprawił system nauczania. Opuścił gimnazyum tutejsze również pan dyrektor dr. Jonas, który na odchodnem jeszcze zaznaczył swoją solidarność z prześladowczym systemem rządu przez zakaz posługiwaniu się w murach gimnazyum językiem polskim. Zakaz ten słusznie ignorują Polacy;

mimo że koledzy Niemcy, latorośl wykarmiona jadem bismarkowskim, spekulując na swym szowiniźmie, podsłuchują mówiących po polsku i denuncyują w przekonaniu nie bezpodstawnem, że w ten sposób nieuctwo swoje mogą doskonale zastąpić. Tylko w najniższych klasach zakaz ten znajduje niejakie poszanowanie, podtrzymywane grozą nagan i trzciny, w którą rozporządzenie ostatnie wlało niejako świeży prąd życia, pobudzający ten „kulturny“ środek wychowawczy do nieustającej prawie wibracyi.

Czyn szlachetny zawsze staje się bodźcem do czynów jeszcze wznioślejszych. Rzecz to najnaturalniejsza w świecie; nic więc dziwnego, że nowy dyrektor p. Matschky, kiedyś w fazie barbarzyńskiej polskości, podobno zwiący się Maczek a cieszący się szeroką i zasłużoną sławą rzadkiej energii w tępieniu objawów polskości, chciał prześcignąć swego poprzednika i dawniejszy zakaz rozszerzył, zabraniając mówić po polsku także na ulicy po drodze do gimnazyum i z powrotem.

Przykład, dawany przez profesorów naśladują z przesadną gorliwością uczniowie Niemcy, między którymi zdarzają się osobliwsze okazy cierpiących na manię prześladowczą. Nieraz nawet gorliwością swoją zawstydzają profesorów.

Świetne próby swej dzielności w tym kierunku dali na ostatniej wycieczce letniej w okolicy Zerkowa. Zgorszeni poprzednio em, że obiad wypadło zjeść u Polaka jak i szowinizmem swych współkolegów Polaków, którzy śmieli w ich obecności zrywać jako upominek liście z dębu mickiewiczowskiego w Śmiełowie, do reszty równowagę stracili, gdy Polacy, wracając na dworzec kolejowy w swej zuchwałości nie chcieli im wtórować do pieśni wszechniemieckich a natomiast swoje własne zaintonowali. Taka zdrożność polska nie mogła nie wywołać z ich strony słusznych uwag i pogróżek. Sytuacya się zaostrzyła tak dalece, że byłoby przyszło do rozprawy na kije i pięści, gdyby w czas nie nadszedł p. dyrektor z profesorami. Niemcy jęli się uskarżać, że usiłowano w najokropniejszy sposób przytłumić niemiecki śpiew. P. dyrektor, widocznie skonfundowany wojowniczym nastrojem swych uczni, kazał powsiadać wszystkim do wagonów i sprawa cała zeszła na niczem. W następnych dniach rozpisywały się blaty o „rewolucyi polskiej“. Donosicielami najoczywiściej byli uczniowie Niemcy, którym nie tylko że wolno pisywać do gazet, ale nawet się to pochwala, podczas gdy Polakowi napisanie artykułu do Teki groziłoby wyrzuceniem. Wobec takiej zapalczywości Niemców, pożałowania godnem jest, że niektórzy — na szczęście nie wielu jest takich —

uprawiają politykę ugodową i bywają na komersach niemieckich kombinując sobie dziwnym sposobem rozumowania, że takiem płaszczeniem się i poniżaniem godności narodowej ułaskawią Niemców i ułatwią sobie i „młodszym" przebycie gimnazyum. Spodziewać się należy, że ostatnie zajście na wycieczce i nieźle zapowiadające się królowanie nowego dyrektora podziała na nich otrzeźwiająco.

Lipsk w sierpniu 1901.

Liczba młodzieży naszej kształcącej się w zakładach naukowych Lipska — nie przekracza — zdaje się 100. W skład zaś tej setki wchodzą słuchacze uniwersytetu — publicznej »wyższej szkoły handlowej» konserwatoryum muzycznego i prywatnej t. zw. »Akademii handlowej« dra Huberti'ego a pod względem przekonań znajdziemy tu postępowych i konserwatystów — narodowców i socyalistów — czasem zabłąka się tu nawet przedstawiciel ugodowców. Ale zaraz zaznaczyć musimy, że przeważnie przyznawania się do jakiegoś programu nie popiera bynajmniej praca w myśl programu. Wskutek tego brak inicyatywy, brak łączności, brak porozumienia się. Gromadzi się tu młodzież z wszystkich zaborów, a niestety nie czuje potrzeby skorzystania z tego. Natomiast zapewne idąc w ślad burszów niemieckich traci się czas przy kuflu, przy kartach lub na hulance. O poważnej pracy nie myśli się.

I nic dziwnego, że właśnie ta część młodzieży cieszy się uznaniem organu poważnych obywateli Księstwa t. j. »Dziennika Poznańskiego«, że właśnie ta młodzież pobiera stypendya Pomocy Naukowej — boć z niej wyjdą dzielni obywatele, którzy będą całe noce grywali i pili, a wiece antykarciarskie i antyalkoholiczne zwoływali, jak to miało nie dawno miejsce w Poznaniu. Z Poznańskiego tylko ludzie młodzi, którzy nie dostali się w ręce »starszych semetrów«, inaczej żyć zaczynają mimo gromów, jakie na nich prawie cała prasa nasza ciska z wyjątkiem „Gońca Wielkopolskiego" i „Dziennika Berlińskiego". Poza grupą tej młodzieży niema głębiej pomyślanego życia koleżeńskiego.

O ile w ogóle stosunki poznać mogłem, to bodaj niema drugiego takiego miasta poza granicami państwa pruskiego, w którem hakatyzm miałby więcej gorliwszych zwolenników nie tylko w policyi ale i w uniwersytecie. Wspomnę tylko o profesorze Hassem, pośle do parlamentu rzeszy niemieckiej, który jadem nienawiści

poi studentów Niemców do wszystkiego co polskie, ubierając nawskróś agitacyjne wykłady w formę nauki statystycznej. Głosi on konieczność praw wyjątkowych dla Zaboru pruskiego jak: przymusowe wydziedziczanie z ziemi, przymusowe przesiedlanie nie tylko urzędników w prowincye nadreńskie i naodwrót, ale zabronienie czasowym wychodźcom w prowincye zachodnie powrotu do domu, skasowanie „Banku włościańskiego« i nieudzielanie Polakom pożyczek hipotecznych, tworzenie kolonii u nas z podrzutków niemieckich i t. d. a to wszystko uzasadnia tem, że żywioł germański dość liczny w Królestwie musiałby zginąć, gdyby nie udało się nareszcie zgermanizować Zaboru pruskiego. Nie wolno więc Niemcom bawić się w sentymenty, walka na śmierć i życie toczyć się winna, by zgermanizowawszy Zabór pruski, ratować uciśnionych braci w Królestwie i rozpanoszyć się aż po Wisłę, dokąd zaborcze chęci p. Hassego w przyszłości rozszerzyć chcą państwo pruskie.

Wprawdzie nie tak otwarcie ale niemniej często i inni profesorowie nie mogą powstrzymać się od wyrażenia niechęci lub lekceważenia Polakom. Dowodzi tego i to, że czytelnia uniwersytecka, zapisując kilka pism rosyjskich zaledwie zdobyła się na zaabonowanie »Dziennika Poznańskiego« i to jeszcze pod presyą Polaków.

Z uniwesytetem łączy się handlówka, czyli „wyższa publiczna szkoła handlowa" z dwuletnim kursem. Przyjmują tam i bez matury, jeśli się ma rok lub dwa praktyki kupieckiej. Studenci tej szkoły słuchają obowiązkowo prócz ściśle kupieckich przedmiotów praktycznych, różnych wykładów jak ekonomii, prawa handlowego, geografii i t. d. w uniwersytecie. Stosunków konserwatoryum muzycznego nie znam, natomiast chciałbym trochę więcej czasu i miejsce poświęcić, niesłusznie cieszącej się dobrą reputacyą »Akademii handlowej« dr. Hucerti'ego. Jest to prywatny zakład obliczony po prostu na wyzysk cudzoziemców, ponieważ ci tworzą główny kontyngens słuchaczów.

Wielu z Królestwa łapie się do dziś na szumny tytuł »Akademia« mniemając, iż stoi ona conajmniej na równi z uniwersytetem. Tymczasem był to tylko „szyld" dodający uroku, poza tem nic więcej. Zdaje się, iż i władzom saskim za wiele było tej nieuczciwej reklamy, bo od roku bieżącego nie wolno dr. Huberti'emu nadal używać wyrazu »Akademia«. W przekonaniu, iż zakaz ten może podkopać byt jego szkoły, zmuszony usunąć nazwę tę z pieczęci umieszczonej na jego wydawnictwach i na patentach,

umieszcza dziś zaledwie dostrzegalnym drukiem wydrukowane na dole »Handels-akademie« wiedząc, iż władza saska i tak nie dostanie do ręki patentu, wydanego uczniom z Królestwa, Serbii lub Rumunii. Zostaje jeszcze podobno kończącym zakład dr. Huberti'ego dożywotni tytuł »kandydat nauk handlowych«, o który sprytny szwab wystarać się umiał. Gdyby panowała sprawiedliwość, władze saskie powinnyby niejednokrotnie ukarać dr. Huberti'ego za nieuczciwę reklamę. Prawda, iż były prawnik robi to dość sprytnie, unikając wyraźnego przekroczenia ustaw, ale za nieuczciwą reklamę uznać trzeba program, wysyłany zgłaszającym się, i fotografię domu, w którym jest zakład jego, jak i pokoi, z których sądzić by można, iż zakład zajmuje całą, piękną kamienicę, kiedy on mieści się pominąwszy bibliotekę i skład książek, wydawanych przez dr. Huberti'ego zaledwie w trzech pokojach, mogących pomieścić wygodnie bodaj po 20 ludzi. Tak samo sprytnie umieszczono w programie: „W zakładzie pracuje obecnie 40 (czterdziestu) nauczycieli i urzędników. Oczywiście, jeśli ktoś chłopca otwierającego drzwi, lub człowieka przynoszącego książki z drukarni zalicza do urzędników zatrudnionych w zakładzie — a tak robi dr. Huberti — to może ich być bez liku, a i to wątpię by było wszystkich 30. O docentach zaś trudno wydać sąd — to pewna, że żaden z nich nie jest teorytycznie wykształcony i nie umie wykładać Opowiadają ciągle w kółko to samo a najdzielniejszy z nich p. Grenert, który miał wykładać »Praktykę bankową i giełdową« w jednej godzinie wypowiedział wszystko a reszta to tylko powtórki przeplatane czasem epizodami z praktyki, które stanowiły najlepszą część wykładów. Dr. Huberti wykładał w zeszłym semestrze „prawo handlowe tak nieudolnie, iż nawet mało znający język niemiecki połapali się, że to blaga. Potrzebował całego kwartału na to, by wytłómaczyć uczniom różnicę podawania firm podług nowego prawa. Gdy go się zaś który z cudziemców zapytał o inne kraje, to posyłał — nawet przy najzwyczajniejszych rzeczach, jak stemple wekslowe i t. d. — po odpowiednie podręczniki, lub odkładał na przyszłą lekcye i naturalnie nie wspominał więcej o tem. Było to i w arytmetyce kupieckiej. »Docent« p. Kunze nie znał stempli wekslów niemieckich, a mając nawet notę z banku za dyskontowanie weksla i chcąc pokazać uczniom jak się to robi, nie mógł sobie biedak poradzić i ledwo przy pomocy uczniów, którzy znali to już z praktyki jako tako dysconto i prowizyę obliczył. O wykładach z ekonomii i geografii handlowej i wspominać nie warto, tak że

nędznie wykładają. Zresztą wystarczy przeczytać odpowiedni podręcznik wydany przez dr, Huberti'ego.

Dr. Huberti wie o tem, że większa część opuściła by jego zakład po kwartale — gdyby nie pieniądze, które z góry za naukę płacić trzeba. A nie byle to sumka bo 458 marek i honoraryum za patent-resp. egzamin 25 marek, których pod żadnym warunkiem nie zwraca. Prócz tego prawie każdemu nowo-wstępującemu wciska się za 40—50 marek książek własnego wydawnictwa, prawie zupełnie nie potrzebnych. A gdy, który zapłaci tylko za pierwszy kwartał to p. dr. Huberti pisze bez wiedzy owego studenta do ojca by zapłacił resztę, bo »inaczej wątpi, czy będzie mógł miejsce zapewnić synowi na przyszły semestr". To proste łapichłopstwo, kłamstwo obliczone na nieznajomość stosunków. Bo pewna, że jak zakład zakładem nie było wypadku by nieprzyjęto kogo — owszem są takie wypadki, że zdaje się egzamin na patent, nie chodząc wcale na wykłady, jeśli się tylko zapłaci 155 marek. Najdziwniejsze to, że egzamin zdaje się w języku niemieckim a często facet, otrzymujący patent i zdania nawet po niemiecku nie umie powiedzieć; cóż mówić o korespondecyi niemieckiej! Zresztą bez pomocy książek, bodaj by kto sobie dał radę; może znajdzie się kto z tych, którzy obecnie egzamin zdawali i opisze ostatnie zajścia, gdzie stawiano żądanie, by wprost wolno było posługiwać się podręcznikami podczas egzaminu lub by tydzień naprzód każdemu podawano temat. To najlepiej dowodzi jak mało uczniowie sami sobie ufają, czego się nauczą i czego się od przyszłych kandydatów nauk handlowych wymaga.

Jak wszędzie tak i tutaj obchodzą się lekceważąco z Polakami, a p. Huberti i kilku z »docentów« otwarcie hołdują hakatyzmowi i nigdy nie mogą się dość nachwalić państwa pruskiego, któremu rzesza zawdzięcza dzisiejszy rozwój i stanowisko a wymyślają na Królestwo würtenberskie i bawarskie, które nie chcą zgodzić się na równe znaczki pocztowe. Nie skończyłbym zdaje się, gdybym chciał wszystko opisać — jeden jeszcze fakt podam.

Przed kilku laty zginęło podobno kilka książek z biblioteki, do której przeważnie Niemcy chodzą. Od tego czasu pojawiają się co kwartał odezwy, podpisywane przez dr. Huberti'ego, zarzucające wprost wszystkim kradzież. Cała odezwa jest zresztą w takim tonie pisma, jakby dr. Huberti miał złodziei nie młodzież kształcącą się; nie znajdzie się zaś nikt, ktoby zaprotestował przeciw takiemu zachowaniu się dr. Huberti'ego, który wprost bezczelnem postępowaniem swojem, otaczaniem się tajemnicą, za-

łatwianiem wszystkich spraw przez sekretarza — a raczej dość ładną sekretarkę, umiał dotychczas utrzymać się na tem stanowisku. Że ogół źle był poinformowany o tym zakładzie, wina to byłych uczniów. Wstydzą się oni przyznać do owej blagi, na którą się złapali, w części zaś zobowiązani są do tego, bo nim dostaną patent muszą pisemne dać poświadczenie, iż zadowoleni byli z wykładów. Ktoby zaś inaczej napisał, ten może być pewnym, że najlepszy stopień, jaki uzyskać może, to będzie 3 (genügend) a może napisano by mu i niedostatecznie. Najważniejsza zaś — to troska o chleb — która zmusza do milczenia, boć trudno było by dostać miejsce przyznawszy się do tego, że nic się nie umie! Tak wygląda to złoto szwabskie, za które się bez korzyści tak drogo płaci.

Niech więc koledzy chcący udać się do Lip ka informują się dobrze, niech zasięgają informarcyi w redakcyi „Teki“, która zapewne pomocy swej nie odmówi a niejednego od niepotrzebnego wyrzucania grosza uchroni.

Sprawa ta rzuca bardzo charakterystyczne światło na ową ścisłość i sumienność Niemców, z której tak głośno i szeroko się chlubią — na piękne porządki u tych samych Niemców, którzy z takiem oburzeniem i z taką pewnością siebie rzucają się na »polską gospoparkę«. *A....ski.*

Wiedeń w lipcu 1901.

Szanowna Redakcyo!

Po przeczytaniu styczniowej korespondencyi z Wiednia, o życiu i organizacyi polskiej młodzieży i o stowarzyszeniach, w których ona bierze czynny udział, z przykrością skonstatowałem fakt zupełnego pominięcia młodzieży wprawdzie nie „akademickiej“, ale polskiej i to szczerze polskiej młodzieży robotniczej. O niej to właśnie, jako robotnik, o jej działalności w Wiedniu pragnąłbym napisać. —

Być może że Szan. Redakcya „Teki“ uzna za niewłaściwe przyjęcie tej korespondencyi do druku, jako uzupełnienia czy dalszego ciągu korespondencyi styczniowej, ze względu, że ta ostatnia wyłącznie młodzieży akademickiej była poświęconą a w mojej pragnę odzwierciedlić życie młodzieży robotniczej, którem jak do-

tychczas „Teka“ się nie zajmowała*). Ja jednak, w imieniu polskiej robotniczej młodzieży, śmiem twierdzić, że młodzież akademicka ma jeden i ten sam cel z nami wspólny, łączyć się, kształcić i pracować w imię przyszłości Ojczyzny.

Otóż przypatrzywszy się bliżej wiedeńskim stosunkom trzeba przyznać, że nie tylko młodzież akademicka, ale w znacznym stopniu także młodzież robotnicza, pracująca w fabrykach lub kształcąca się teoretycznie w specyalnych szkołach fachowych [jako to „c. k. Technologicznem Muzeum“ IX. dzielnicy i w „c. k. szkołach przemysłowych“ (kursa wieczorne) w I-ej X. dzielnicy], ma prawo być i bez wątpienia jest poważną przedstawicielką młodej a celowo pracującej Polski. Część jej najbardziej narodowo uświadomiona skupia się w młodem, ale pomyślnie rozwijającem się stowarzyszeniu „Gwiazda“, przeciw któremu zwrócono się z całą zajadłością partyjną od pierwszej chwili jego publicznego wystąpienia. Odrazu użyto wszelkich środków, aby zniszczyć tych śmiałków, którzy się poważyli stanąć niezawiśle w szyku bojowym wobec takich patentowanych bóstw partyjnych, jak socyalistyczny internacyonalizm a z drugiej strony biurokratyczno galicyjska konserwa, która nawet niestety w niektórych stowarzyszeniach rękodzielników i handlowców na dobre się zagnieździła. Lecz gdy wszelkie środki i wpływy użyte przeciwko nam nie osiągnęły zamierzonego celu, uznano, że dla wszystkich lepiej będzie, gdy zaniechawszy walk, przystąpią do wspólnej pracy. I oto dzięki usiłowaniom zjednoczonych Tow. polskich utworzono „Związek“, do którego należy także owa, tak początkowo zwalczana „Gwiazda“, zajmując w niem wybitne a należne jej miejsce.

Teraz pragnąłbym parę słów nadmienić o stosunku młodzieży akademickiej do nas. W korespondencyi styczniowej był podany dokładny obraz życia tej młodzieży. Autor główny nacisk położył

---

*) Odnośnie do tego stwierdzić musimy, że zawsze staramy się wciągnąć młodzież rękodzielniczą w grono naszych czytelników i współpracowników (o czem świadczą korespondencye nadsyłane do nas z pośród młodzieży rzemieślniczej), a temsamem zająć się ich życiem, potrzebami oraz dać obraz ich procesu myślowego i duchowego. Staramy się również stanąć wraz z nimi w jednym szeregu w pracy narodowej i odnośnie do tego przypominamy koledze stosunek akademików lw. (Redakcyi „Teki“, lwowskiej Czytelni akademickiej, akad. Koła szkoły ludowej), do lwowskiego towarzystwa młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego.

Za nadesłaną korespondencyę serdecznie koledze dziękujemy i spodziewamy się dalszego ciągu spostrzeżeń i uwag. *(Przyp. Red.)*.

na brak uświadomionej organizacyi, wspólnych ideałów wśród niej, a motywował te braki całą wiązanką uwag. Zaznaczył również, że wpływa na to i Wiedeń swą lokalną rozciągłością, co pociąga za sobą, że chcący się skupiać i łączyć muszą nieraz ponosić znaczne wydatki w formie opłat za użycie wszelkiego rodzaju lokomocyi. Otóż należy dodać, że te same względy w wyższym jeszcze stopniu stoją na przeszkodzie w rozwinięciu intenzywnej działalności na polu organizacyi i stowarzyszenia się wśród młodzieży robotniczej, dla której walka o byt jest i musi być na pierwszym planie. Lecz młodzież akademicka nieraz, nie będąc zmuszoną tak ciężko walczyć o chleb codzienny a przedewszystkiem posiadając więcej czasu, powinna i musi mieć moralny obowiązek wpływania na jak najszersze warstwy młodzieży robotniczej, w kierunku organizowania jej i celowego uświadomienia narodowego i co za tem idzie społecznego. Cóż jednak się okazuje, jeżeli wnikniemy gruntownie w stosunki wiedeńskie? otóż to, że mała zaledwie garstka akademików, członków „Ogniska“ i to od niedawna dopiero zaczyna pracować wśród robotników. Z pomiędzy tej garstki zaś część udziela się wyłącznie socyalno demokratycznym stow. „Sile“ i „Równości“, hołdując ideom internacyonałów i idąc w tem na oślep za swymi, o krogulczych nosach przewódcami. Tak, że o takiej pracy wśród nas robotników, jakiejbyśmy ze strony „panów akademików“ pragnęli, prawie dotychczas mowy być nie może. Mamy nadzieję jednak, że będzie lepiej i to może wkrótce. Bo zdaje się nam, że chyba niema szczytniejszego i wdzięczniejszego zadania nad przysparzanie sprawie narodowej bojowników uświadomionych, którzy z należytem zrozumieniem swego doniosłego stanowiska klasowego w walce ekonomicznej, pragną pracować każdy w swoim kierunku pod dewizą: „Wytrwała praca w imię przyszłości Ojczyzny“.

Janusz Lacki.

Z życia instytucyj — z przeglądu sprawozdań.

Rada Muzeum narodowego w Rapperswylu obradowała 5. i 6. sierpnia pod przewodnictwem pułkownika Józefa Gałęzowskiego. W skład w miejsce ś. p. Dygata wszedł znany malarz p. Walery Eliasz z Królestwa. Wartość zbiorów muzealnych wzrosła znacznie tak, że ubezpieczenie od ognia uchwalono podwyższyć z 5000.000 na 7000.000 fr. W najbliższej przyszłości nasunie się konieczność

wybudowania osobnego gmachu na zbiory biblioteczne, które dziś mieszczą się w salach zamku na drugiem piętrze.

Przyjęto zmianę w ustawie Muzeum, rozszerzając prawa członków korespondentów, którzy odtąd mają głos doradczy na posiedzeniach Rady i mogą zasiadać w komisyi stypendyalnej i finansowej.

W roku tym przeznaczono stypendya w liczbie 35, w łącznej sumie 14, 460 fr. głównie z fundacyi ś. p. Ostrowskiego; pierwszy zasiłek z funduszu historyczno-literackiego przyznano dr Wacławowi Tokarzowi z Królestwa, pracującemu nad historyą legionów.

Ważną jest uchwała, w myśl której będzie można w przyszłości rękopisy biblioteli Rapperswylskiej wypożyczać za pośrednictwem bibliotek krajowych.

*
* *

O Muzeum i Skarbie Narodowym, tudzież o innych instytucyach emigracyjnych, t. j. o fundacyi „Czci i chleba“, stworzonej przed wybuchem powstania r. 1863., a opiekującej się losem uczestników powstania pozostających na wychódźtwie i o „Szkole Batignolskiej“, wychowującej młode pokolenia Polaków zrodzonych już na tułactwie, — wygłosił odczyt p. Wacław Stadnicki w Czytelni Akademickiej we Lwowie. Zarzuty p. W. St. były odgłosem namiętnej walki, jaka toczy się w pismach emigracyjnych i broszurach, o wprowadzenie pewnych zmian w kierunku instytucyj narodowych.

Niektóre z tych zarzutów zasługiwały na głębszą uwagę. Niewątpliwie słusznem jest żądanie wprowadzenia nowożytnych form kontroli funduszów, niewątpliwie bolesnem jest jeśli Szkoła Batiniolska nie może w zupełności uchronić dziatwy polskiej w Paryżu od przemożnych wpływów otoczenia obcego, a w przyszłości na porządek dzienny wejdzie kwestya zużytkowania dla celów obcej polityki narodowej funduszów zgromadzonych w instytucyi „Czci i chleba“, skoro rok rocznie zmniejszać się będzie liczba tych, którym dane jeszcze było z bronią w ręku: „na wolność orać — krwią polewać ziemię“. Nawet najwyżej postawieni, w uznaniu i czci rodaków, naczelnicy tych instytucyi nie usuwają swej działalności z pod kontroli i krytyki ogółu polskiego — ale mimo to w równym stopniu jak ogół w kraju pozostaje zimnym, nieświadomym i niezdolnym do odczucia wielkiej myśli przewodniej twórców instytucyj polskich za granicą, tak część wychodztwa wznawia nieszczęsne tradycye polskich kłótni dla kry-

tyki oskarżeń równie bezpodstawnych jak ubliżających oskarzycielom.

Ś. p. Plater mógł nie mieć wyobrażenia o potrzebie przeprowadzania każdego funduszu przez odpowiednie księgi rachunkowe — ale nie mógł też myśleć, że poświęcając całe swe mienie i pracę całego życia dla stworzenia Muzeum Narodowego w Rapperswylu narazi się kiedyś na zarzuty, że sam swoje własne fundusze sprzeniewierzał.

I rzecz dziwna, zarówno skrajni socyaliści jak zakamieniali stańczycy mają niezaprzeczony szacunek i zupełne zaufanie dla ludzi stojących dziś na czele instytucyi takiej, jak Skarb Narodowy, — a jednak wywlekają zarzuty z przed lat kilkudziesięciu, o których próżności i bezzasadności są również w zupełności przekonani, aby osłabić zaufanie ogółu. Stańczycy potępiają samą zasadę pracy nielegalnej, myśl o obronie czynnej: są może nieuczciwi ale konsekwentni. Radykalny odłam młodzieży, którego przedstawicielem był p. W. St. chce tylko chwilowo podkopać zaufanie w kraju do instytucyj emigracyjnych, aby zmusić ich obecnych naczelników do ustąpienia i poprowadzić je drogą, może niezupełnie zgodną z myślą fundatorów, ale zdaniem ich jedynie prowadzącą do wspólnego wszystkim celu, jakim jest salus Reipublicae.

Wyznawcy wierni nowej religii porządku społecznego nie mogą się pogodzić z myślą, że Salus Reipublicae może w innych głowach rysować się w innych formach, że mimo nawet jakichś drobnych usterek instytucye em. w obecnej swej formie są pożyteczne i zbawienne, i może wartoby więcej energii zużyć raczej w kierunku innym n. p. zwalczania takich narowów, jak wyścigi warszawskie z obrotem miliona rubli, niż spierać się oto, czy słusznem jest wyznaczanie 100 fr. na podróż członkowi kor. Muzeum. Zaufanie raz podkopane nie wraca aż po lat dziesiątkach i trudno je wyrobić w jarmarcznej atmosferze wielkich sporów małych ludzi. Ci Polacy z Litwy i Żmudzi, którzy widzieli dzisiejszych kierowników Skarbu Narodowego i Szkoły Batignolskiej, grających role na bardziej poważnej i bardziej krwawej scenie im tylko zechcą wierzyć, a gdy wiary tej w dzieci swe nie przeleją, nie będzie już ani ludzi ani instytucyj, które w pracy z konieczności tajnej mogłyby liczyć na poparcie tych, którzy sieją i orzą, fabrykują mydło i perkaliki, ale choć dalecy od „wielkiej

polityki", chcieliby służyć tak oderwanym ideałom, jak niepodległość Polski i chcieliby mieć wiarę, że istnieją jeszcze ludzie uczciwi i instytucye tej sprawie szczerze oddane.

* * *

Oświadczenie komitetu redakcyjnego na zabór pruski.

W ostatnim numerze „Teki" r. b. znajduje się bardzo pochlebna recenzya z ogłoszonego za rok 1901 „Sprawozdania Tow. im. Marcinkowskiego". I nic dziwnego, bo cóż łatwiejszego, jak spisać sprawozdanie, że pobierało stypendyum tylu a tylu i t. d., że wydano na to tysiące. U nas wszystko na papierze ładnie wygląda, dopóki nie spojrzy się rzeczywistości w oczy. Tak jest i z rozdzielaniem stypendyów, zwłaszcza w ostatnich latach, gdzie Towarzystwo im. Marcinkowskiego najmniej odpowiadało zaszczytnemu zadaniu — „przysposabiać krajowi światłych, rozumnych i uczciwych obywateli" — a i nie zawsze dostawali i dostają stypendya „najubożsi", jak by to z owego sprawozdania wynikało. My, młodzież wchodząca w skład „Komitetu redakcyjnego »Teki« na zabór pruski", stykająca się ciągle ze stypendystami tego Towarzystwa, wiemy na co w znacznej części stypendyści pieniądze te trwonią, mimo iż wielu odpowiedniejszych, biedniejszych, nie mogąc uzyskać stypendyum, studyów zaniechać lub je przerwać musi.

Jest nam osobiście znany student medycyny, który z domu ani grosza nie dostaje, a któremu na ostatnie półrocze, gdy miał egzamin zdawać, odmówiono wsparcia; znamy studentów, którzy prowadzą się wzorowo, o chłodzie i głodzie pracują pilnie, tygodniami nie biorąc ciepłej strawy do ust, a jednak mimo starań nie mogą uzyskać stypendyum, niby »dla braku funduszów« choć zwłaszcza w ostatnim czasie. pieniądze były. Wina to oczywista komitetów powiatowych Tow. im. Marc., które bardzo niesumiennie pełnią urząd, pociągający za sobą tak wielką odpowiedzialność; wystarcza często pocałowanie ręki do dopięcia celu, podczas gdy nie umiejący lizać się, zawsze z kwitkiem odchodzą. Takie postępowanie »mężów zaufania« obniża coraz więcej społeczeństwo, które, źle rozumiejąc interes własny. zamiast starać się o polepszenie stosunków, usuwa się stale od płacenia składek, które w innych warunkach mogłyby być dwa razy większe. A i z tych którzy dziś płacą, bardzo wielu daje w tej błogiej nadziei, iż niebawem inne stosunki zapanują. I myśmy długi czas nadzieję tę żywili, nie mogąc się jednak doczekać tej zmiany, a widząc jakie

olbrzymie straty ponosi społeczeństwo nasze, zwłaszcza w obecnym czasie, gdzie nam jak najwięcej dzielnych ludzi potrzeba, zebraliśmy spis wszystkich akademików, w części i gimnazyalistów, pobierających stypendya, zebraliśmy dane o nich i przekonaliśmy się, o ile nas ludzkie nie mylą rachuby, że znaczna część powinna wstydzić się korzystać z grosza ofiarności publicznej, nie przeznaczonego wcale dla nich, tem więcej, iż nie myślą nawet o oddaniu zaciągniętego długu, uważając go za darowiznę

Przyznajemy. iż trudno przekonać o nadużyciach tych, którzy nie znają zupełnie stosunków akademickich lub zapomnieli już o życiu akademickiem. Są bowiem pomiędzy niegodnymi i tacy, na których ojciec lub matka ostatni łożą grosz, od ust sobie odejmują, a synkowie i to, co z domu dostaną i stypendyum nie na naukę, lecz na upiększenie sobie pobytu w uniwersytecie obracają. A takich, z których społeczeństwo nasze będzie miało pożytek, bardzo mało, jeśli nie będziemy uważali, np. leczenia, chorych za zasługę doktora, który uprawia to rzemiosło dla chleba, jak krawiec robi ubrania, bo bez tego musiałby z głodu umrzeć.

Moglibyśmy dziś już wymienić nazwiska, podać szczegóły, poprzestajemy jednak na razie na podaniu ogólnych wiadomości.

I tak w roku bieżącym pobierało w letnim semestrze 89 akademików stypendyum po 50, 75, 150, przeważnie zaś po 100 marek kwartalnie. Studenci medycyny pobierają nadto po czasie egzaminów po 100 marek na każdą stacyę, których ogółem jest 6. Najwięcej zaś pomiędzy stypendystami studentów medycyny, najmniej obierających zawód kupiecki lub przemysł.

Co do miast, to było w r. b. stypendystów w Berlinie i Wrocławiu po 22, w Charlottenburgu 13, w Lipsku 7, w Gryfi 4; reszta przypada na Akwizgran, Antwerpię, Bremenę, Coethen Darmstadt, Drezno, Freiberg, Hanower, Heidelberg, Ilmenan, Karlsruhe, Królewiec, Leoben, Marborg, Rostock i Tharandt.

Wyszczególniliśmy umyślnie liczby i miasta nie podając nazwisk; oświadczamy jednak publicznie, by nie zaskoczyło to niespodzianie kolegów, pobierających stypendyum, iż nadal tolerować nie będziemy, żeby stypendyści trwonili wdowi grosz naszego społeczeństwa ze swojemi t. zw. »pannami« lub też w kawiarniach á la Berliński Greif, Steuer itd., lub też w inny niegodny studenta-Polaka sposób — oświadczamy, iż ze względu na dobro publiczne nie będziemy nadal krępowali się żadnymi względami, nawet posą-

dzeniem nas o szpiegostwo — jak do dziś często się to zdarzało — lecz będziemy donosili dyrekcyi Tow. im. Marc. o każdem nadużyciu; gdyby zaś i to nie pomogło, wymienimy nazwiska tych kolegów w »Tece«.

Poznań w sierpniu r. 1901.

Komitet redakcyjny.

*
* *

VI. Sprawozdanie dyrekcyi polskiego gimnazyum prywatnego z prawem publiczności w Cieszynie za rok szkolny 1900/1901.

Naukową część broszury reprezentuje pięknie cenna praca ks. Józefa Londzina: »Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskiem« — oparta na wyzyskaniu całego dostępnego materyału historycznego a więc znacznej liczby odnośnych aktów.*)

Z części statystycznej sprawozdania przypomnieć musimy znowu odnośnie do programu udzielanej nauki, że brak tam nauki historyi polskiej nawet jako przedmiotu nadobowiązkowego. A poruszamy tę sprawę bynajmniej nie we formie wyrzutu skierowaniego przeciw Dyrekcyi zakładu lub zarządu »Macierzy Śląskiej« — bo niestety decyzya w tej sprawie nie zależy od nich, a że starań o to z ich strony nie brakło, o tem wiemy. Poprzednio już poruszył tę sprawę »Wiek XX« — i otrzymał odpowiedź w »Gwieździe Cieszyńskiej« z dnia 3. sierpnia. »Wiek XX« myli się sądząc, że się tej historyi w tutejszem gimnazyum polskiem nie uczy. Owszem uczy się jej, lecz nie osobno ale razem z historyą powszechną. Niema zaś dla tego przedmiotu osobnej godziny nadobowiązkowej jak w Galicyi, bo na taką godzinę nadobowiązkową nie pozwoliła Rada szkolna krajowa śląska i ministeryum oświaty mimo starań towarzystwa »Macierzy szkolnej«

Ale i my wiemy i w Cieszynie wiedzą, że jeżeli „Wiek XX“ pisał iż „ze zdziwieniem“ spostrzegł brak nauki historyi polskiej w programie, to zadziwienie, to i ten zarzut odnosił się tylko do decydujących w tej sprawie ciał, które nie chcą zrozumieć, że potrzebną jest ta nauka w zakładzie, w którym w s z y s c y uczniowie są Polakami. A z drugiej strony umiemy należycie przeczytać słowa zamieszczone w »Gwieździe Cieszyńskiej«: „Owszem uczy się jej, lecz nie osobno“ — przywiązujemy do nich wielką wagę i tak je rozumiejąc, witamy to zapewnienie z radością i wdzięcznością.

---

*) Pracą tą i nader aktualną sprawą, którą ona porusza, zajmiemy się osobno.

Co do innych braków jako to: ubogiego zaopatrzenia biblioteki dla uczniów albo sprawy fizycznego rozwoju młodzieży, o której czytamy: „Na niewielkiem podwórku szkolnem znajduje się kilka najniezbędniejszych przyrządów gimnastycznych“. — to już ze samego poruszenia tych spraw mimo tego, że nie załatwiono ich tak jakbyśmy chcieli, widać troskę o nie Dyrekcyi zakładu i jakby cichy wyrzut względem tych na których ciąży odpowiedzialnosć, więc względem społeczeństwa naszego tak mało ofiarnego a przedewszystkiem względem tych, którym nie spieszno z przeniesieniem tego gimnazyum na koszt państwa.

W rubryce „Kronika zakładu“ nie znajdujemy wzmianki o urządzeniu wieczorku Mickiewiczowskiego; — natomiast między »ważniejszemi rozporządzeniami władz szkolnych« czytamy: »Pismo »Macierzy szkolnej« z dnia 16 kwietnia 1901 l. 61 a. zawiadamiające o rezolucyi c. k. min. ośw. w sprawie obchodów Mickiewiczowskich«. Nie trudno odnaleźć tu związek przyczynowy. Umieją te „władze szkolne“ skorzystać z zależności, jaką przyjąć musi gimnazyum w zamian za prawo publiczności przyznawane na przeciąg każdego roku z osobna— bo nawet nie na stałe.

Z cyfr odnoszących się do postępów uczniów, z kilku notatek, n. p. o ofiarności uczniów, zasilających bibliotekę zbiorowymi darami budzi się w nas przeświadczenie, że duch tam dobry, poczucie obowiązku rozwinięte, że pieniądze łożone przez społeczeństwo na tych wychowanków naszych nie idą na marne, że oni o obowiązkach swych względem sprawy naszej i społeczeństwa naszego pamiętają lepiej może, niż to społeczeństwo o obowiązkach swych względem nich.

A teraz kilka cyfr z wykazu statystycznego uczniów.

1) Liczba uczniów z r. 1900/901	256
W latach poprzednich zaś:	
W r. 1895/6	74
„ „ 1896/7	117
„ „ 1897/8	175
„ „ 1898/9	197
„ „ 1899/900	223

Do pierwszej klasy przybyło w tym roku uczniów 58.

2) według miejsca urodzenia było:	
Z powiatu bielskiego	40
„ cieszyńskiego	94
„ frysztackiego	58
Z Galicyi	60
Ze Śląska pruskiego	1

Z Inflant	1
Z Bukowiny	1
Z Morawy	1
3) według języka ojczystego było:	
Mówiących po polsku	256
4) Według wyznania religijnego było:	
Katolików rit. lat.	204
„ „ graeci	1
Ewangelików wyznania augsb.	50
Wyznania mojżeszowego	1
5) według stanu rodziców było:	
Synów urzędników	37
„ kupców i przemysłowców	52
„ rolników	106
„ prywatyzujących	61
6) Klasyfikacya z końcem roku szkolnego 1900/901:	
Stopień celujący otrzymało	27
„ pierwszy	158
Do egzaminu poprawczego przeznaczono	25
Stopień drugi otrzymało	35
„ trzeci „	11

Kilka słów o prądzie moskalofilskim w zaborze pruskim.

(Z powodu zlegalizowania poznańskiej „Pracy" w zaborze rosyjskim).

W zeszycie 37 z dnia 15. września poznańska »Praca« dzieli się z szanownymi czytelnikami miłą wiadomością, że pismo przechodzi przez cenzurę warszawską. Wkrótce założoną będzie w Warszawie główna agentura komisowa »Pracy«.

Zasługi kilkoletnie »Pracy« około rozbudzenia świadomości narodowej uzna każdy, chociażby drwił z naiwności politycznej wydawców. Może właśnie ten niewysoki poziom kultury umysłowej redaktorów pozwolił im znaleźć drogę do serc czytelników. W tym razie jednak naiwność przechodzi dozwolone granice.

Przejście swobodne przez cenzurę rosyjską jest dla pisma związanego chociażby pośrednio z polityką a wydawanego w zaborze austryackim lub pruskim niezbitym dowodem, że przestaje

ono czuć i myśleć po polsku. Postępek »Pracy« oceni ogół społeczeństwa wielkopolskiego, jako normalny i zgodny z kupiecką etyką, a mający wzmocnić podstawy materyalne pisma. Ten właśnie spokojny sąd ogółu jest znamiennym objawem rozwoju uczuć moskalofilskich w Poznańskiem i nieznajomości rażącej stosunków pod zaborem rosyjskim. Rozumiemy gorycz społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce i ten brak ufności we własne siły na widok z roku na rok coraz więcej kurczącej się ojcowizny.

Rozumiemy, że ogół gotów zrzec się wszystkich dobrodziejstw kultury, skoro ta kultura jest pruską, że martwieją im ręce w tej ostatniej walce o duszę ludu, że chcą zejść z tego straconego posterunku, chociażby kosztem utraty praw człowieka. Jeśli ogół stracił potrzebniejszą w nieszczęściu bardziej niż kiedykolwiek, miarę i spokój w ocenie warunków wytworzonych przez hakatyzm — nie wolno tracić resztek zdrowego rozsądku tym, którzy mają kierować opinią publiczną. Sympatje dla Rosyi zgnieść nam trzeba nietylko w imię ideału Polski niepodległej, ale także w imię polityki rozumnej, chociażby obliczonej jedynie na szereg lat najbliższych. Uczucia zaufania do caratu, przekonania, że stamtąd przyjdzie ratunek i oswobodzenie z pruskiej niewoli, nie posiał rozum polityczny, oparty na doświadczeniu historyi, — siała je ślepa trwoga, potrzeba szukania nowego, mniej groźnego pana, siała go nieufność we własne siły i ten obłęd dusz słabych, co szukają wszędzie ratunku, tylko nie we własnej dzielności. Zeszła do grobu ta fantazya polska, co wiodła nas zwycięsko między hordy Mongołów i w wąwozy Somo-Sierry. Dziś niema nawet komu wypoliczkować przedawczyków ziemi ojczystej; uczucia miłości dla króla pruskiego i dumy z potęgi Niemiec tkwią jeszcze w sercach wielu, a »przezacne« rody wielkopolskie zdobywają się najczęściej jedynie na ofiarę spokojnego przejadania dochodów z dóbr.

»Przyjdzie car i wypędzi tych wstrętnych Niemców i wszystkim będzie lepiej i wielkim i maluczkim«. To są sny tchórzów i głupców, dla których dziś stolicą jest Berlin, a w przyszłości będzie Petersburg. Sny te jednak nie mają za sobą nawet pozorów prawdy.

Ale prawdą niezbitą jest, że w wielkiej walce dziejowej z Germanami nigdy nie znaleźliśmy pomocy w Moskwie. Jeśli dziś prasa rosyjska (a więc i rząd sam) zdaje się czuć dla Wielkopolan sympatyę, to tylko głupiec mógłby w tem widzieć cośkolwiek więcej, jak chęć zapewnienia sobie na wypadek wojny ta-

nim kosztem życzliwości 3 milionowej ludności, która ma przecież tradycyę Dąbrowskiego i walk pod Eylau i Frydlandem. Sympatye te gotów zresztą car sprzedać na jakimś zjeździe monarchów za drobny handlowy przywilej na skóry i dziegieć rosyjski, lub za pomoc żandarmeryi pruskiej w pościgu za kontrabandą polityczną. A tymczasem odwraca się uwaga ogółu polskiego od prasy eksterminacyjnej na olbrzymich przestrzeniach prowincyj zabranych, od błyszczących kopuł nowych cerkwi w Warszawie i od więzionych w warszawskiej cytadeli.

Walkę o byt, prowadzimy dziś na obu frontach, z barbarzyńcami zachodu i wschodu. Dziś nacisk od zachodu jest straszniejszym, ale pamiętajmy, że w walce tej mimo ciężkich klęsk rozpoczęliśmy wielkie dzieło odrodzenia Śląska, co stało się możliwem tylko dzięki broni, jaką daje oświata. Od strony Rosyi nie ma mowy o tak wielkim nacisku ekonomicznym, niemniej jednak straszną jest ta walka z zupełnym barbarzyńcą, bezprzykładnie brutalnym w doborze środków. Jeśli wielkie wypadki dziejowe skupią prowincye polskie pod berłem rosyjskiem — to nie wedle sympatyj naszych, lecz wedle sił naszych narodowych, zwrócą się dalsze koleje życia naszego. Zawsze jeszcze warunki pracy około podstaw naszego odrodzenia, około ludu są tak ciężkie pod zaborem rosyjskim, że praca ta nad szerzeniem oświaty pochłania nierównie więcej ofiar w ludziach w ciągu roku, niż lata walki z hakatą.

Połączenie wszystkich ziem polskich w ręku jednego wroga będzie faktem dodatnim w dziejach naszego życia porozbiorowego, ale dla społeczeństwa wielkopolskiego z tą chwilą nastanie okres nie kwietyzmu, ale wytężonej walki choć w odmiennym nieco kierunku.

Zaprzaństwo i głupota pomszczą się na „Pracy“ rychło. Nie będzie „Praca“ pismem wszechpolskiem. Wielkopolanie prędzej lub później osądzą, że równie boli policzek wymierzony dziecku polskiemu ręką kulturträgera pruskiego co uderzenie knutem. W Królestwie Polskiem nie rozpowszechni się „Praca“ z powodu wysokiej ceny i trudności dotarcia do ludu; nie zdołają wreszcie redaktorzy jej zreformować pisma w duchu potrzeb Polaków z pod zaboru rosyjskieho, przeszkodzi im nietylko brutalna dłoń cenzora warszawskiego, ale także poczucie własnej niezdolności do tej pracy. Zetknięcie się z szerokiemi warstwami ludu wielkopolskiego pchnęło „Pracę“ na drogę stanowczej opozycyi wobec rządu pruskiego, zetknięcie się ze społeczeństwem w zab. rosyj. przekona ją, że droga nowo

obrana była błędną, że kto chce pracować dla ludu w Królestwie Polskiem na pomoc rządu liczyć nie może. Illustracyami, zapoznającemi nas z koleją syberyjską i opuszczeniem wierszyków patryotycznych nie okupi się trwałej łaski rządu ros., trzeba będzie albo zrzec się opieki cenzury i wycofać pismo z legalnego obiegu albo zaprzestać pracy w duchu polskim i spodlić się.

„Pobudka"

wydana staraniem młodzieży polskiej w Łodzi.

Młodzież gimnazyalna w Łodzi w rocznicę konstytucyi 3-go Maja, wydała zbiorową jednodniówkę p. t. „Pobudka". W głosach młodszych kolegów naszych brzmi silnie narodowa nuta, to też z serdeczną radością powitać ich możemy jako przyszłych towarzyszów broni w walce o byt i niepodległość naszą; zdają sobie oni sprawę z narodowych obowiązków i celów i posiadają znajomość środków, jakimi w skromnych ramach uczniowskiego życia te zadania spełniać należy. Młodzież rozumie, że dążnościom rosyjskiego rządu przeciwstawić należy świadomy opór społeczeństwa, oparty na sile charakteru męstwie i poświęceniu jednostek. „My musimy wyrobić w sobie — czytamy w artykule „Nasze zadania" tę siłę charakteru, której nie złamią żadne przeszkody, abyśmy, pracując dla sprawy narodowej, nie cofnęli się przed niczem: zarówno przed zemstą wroga, jak i przed pozorną oziębłością tych, dla których walczyć chcemy. Powinniśmy wyrobić w sobie taki hart woli, ażeby największe nawet pogróżki i więzienia nie złamały nas i nie skłoniły do żadnych wyznań i ustępstw. Powinniśmy się starać o to, by wyrobić w sobie specyalne uzdolnienie organizacyjne i spryt agitacyjny, żeby wiedzieć, jak się obracać wśród danego otoczenia i omijać pułapki żandarmskie i szpiclowskie. Nakoniec winniśmy jeszcze wniknąć i poznać dokładniej te wszystkie błędne kierunki polityczne, wichrzące umysły młodzieży polskiej, które tyle szkody wyrządzają narodowej sprawie naszej. Poznajmy więc i uświadamiajmy tych, którzy pod egidą naszych narodowych haseł schodzą na kosmopolityczne bezdroża".

Autorowie „Pobudki" zdają sobie sprawę z potrzeby i znaczenia propagandy na zewnątrz, uświadomienia naszej inteligencyi i wciągnięcia jak największej liczby jednostek do pracy narodo-

wej. „Jeśli zastęp pracowników wzrośnie, wzrośnie i świadomość polityczna w polskiem społeczeństwie, wzrosną nasze fundusze narodowe, będziemy mogli więcej pism i broszur sprowadzać z zagranicy, więcej wydawać we własnym kraju. Będziemy wreszcie mogli stworzyć choćby niewielki zastęp ludzi, którzy by się wyłącznie sprawie narodowej poświęcili, na utrzymanie zaś ich szłaby część funduszów narodowych. Ileżby to mogła dokonać jednostka, której jedynym obowiązkiem byłoby wykonywanie k'óregokolwiek z punktów przez program „Narodowców“ postawionych. Mieszkańcy Królestwa płacą rocznie 100 milionów rubli podatku wrogiemu rządowi, czyżby nie mogli ofiarować jeden milion choćby na sprawy narodowe?“

A w pracy dla niepodległości ojczyzny naszej widzi „Pobudka“ najważniejsze zadanie uświadomienia ludu wiejskiego. W artykule „Między brać siermiężną“ wyłuszczono nawet szczegółowy program i metodę postępowania w krzewieniu wrogiej rządowi moskiewskiemu, rządowi idei i pragnienia niepodległości.

Nie zgodzilibyśmy się może na zdanie autora tego artykułu, który sądzi, że uświadomienie chłopa rozpocząć należy od wskazania mu nadużyć urzędników gminnych, wysokości podatków, zdzierstwa rządu, stopniowo zaś przechodzić do zapoznania go z istotą państwa konstytucyjnego, a następnie naszej przeszłości i walk o niepodległość. Dzieje się to zwykle w odwrotnym porządku: instynktowne poczucie polskości i odrębności od zaborczego rządu budzi zwykle w chłopie naszym zainteresowanie się dziejami Polski; stopniowo wyrabia się w nim uczuciowy podkład, który go popycha do czytania pism i broszur nielegalnych, a nieprzyjazne uczucie względem rządu zmusza go do baczniejszego wglądania w gospodarkę czynowników, a więc i w stosunki gminne. Jest to zresztą rzeczą mniejszej wagi, praktyka życiowa wskaże naszym kolegom, że częstokroć odśpiewanie piosnki o Bartoszu Głowackim ma większe znaczenie w obudzeniu uśpionego uczucia w chłopu polskim, aniżeli długi wykład o stosunkach gminnych. W każdym razie podnieść należy dojrzały sąd autorów „Pobudki“, którzy zdają sobie sprawę z tego, że propaganda wśród ludu opierać się winna na znajomości jego stosunków, na badaniu życia, sposobu myślenia i czucia chłopa naszego. Artykuł kończy się wzniosłą apostrofą: „Młodzieży polska, Ty, co kochać i umierać umiesz, czujesz brzęk kajdan, łzy nieząschłe, niezastygłą krew! W ślady ojców, w bój krwawy w zgiełk bitwy, w huk dział — nie dozwolono ci iść — stań więc do

walki skrytej, zaciekłej i niemniej ofiarnej — do pracy stań Krwi nie rozgrzeje ci zapał wojenny, ni trąbek granie — dół kryjomy, lub też zsyłka carska będzie twą pobudką — śmierć na wygnaniu — wieńcem laurowym. Stań, ukochaj lud! siłę idei własnych, siłę dążeń — zapukaj do chat!“

Na drodze do urzeczywistnienia dążeń podniosłych spotyka młodzież nasza nietylko przemoc wrogów: równem niebezpieczeństwem grożą jej grzęskie moczary egoizmu i karyerowiczostwa, w które wprowadzić ją usiłuje nierozsądna rodzicielska miłość. Jedwabna siatka rodzinnego przywiązania, która mocnymi węzłami wrasta nam w serce, krwawi je mocno, gdy musimy ją zrywać, poddając się hazardom nielegalnego życia. Mało mamy ojców, którzyby ze stoicyzmem znieść potrafili, gdy syn idzie do cytadeli lub na wygnanie, jeszcze mniej matek spartanek, któreby miały odwagę powiedzieć dziecku: czyń tak, jak ci narodowy obowiązek i sumienie nakazuje. Zwykle rodzice nasi ograniczają się do półśrodków, a jeśli nie mają odwagi tłumić uczucia narodowe w dziecku, to jednak albo każą je ukrywać, albo dopuszczają się wykrętów i niedomówień. Oto jak charakteryzuje te stosunki „Pobudka“ w artykule: „Nasi rodzice i wychowanie narodowe:“ „Nie wątpię, że rodzice kochają nas; owszem kochają i dbają o nas zbyt może wiele; lecz zdaje mi się, że właśnie w tej miłości, która winna być negacyą egoizmu, jest go aż nadto wiele“. Dlatego też rodzice upatrują jedyne dobro swoich dzieci w karyerze, dlatego ma miejsce tak niepojęty z narodowego stanowiska fakt, że internaty cieszą się popularnością wśród rodziców, jeśli tylko dobrze w nich jeść dają. „Że zmuszają w internacie do mówienia wyłącznie po rosyjsku, że tolerując najniemoralniejsze wybryki terroryzują tam młodzież za każdy objaw myśli polskiej na to zwraca się mniejszą uwagę“. Narzucające się umysłowi dziecka pytania co do naszego narodowego bytu i stosunku do rządu zaborczego zbywa się zwykle „bajeczką o bocianie“, która w ustach rozsądnych rodziców brzmi jak zwykle: „jak skończysz szkołę, uniwersytet, będziesz na stanowisku, wtedy będzie czas na takie rzeczy“. NB. pod „takiemi rzeczami“ mamy rozumieć wszystko, co nie jest w zupełnej zgodzie z ciasnym lojalizmem rządowym“. Rezultat tego systemu jest taki, że gorętsza młodzież nie mając trwałych podstaw narodowego poczucia, w wyższych zakładach cesarstwa, a nawet w Warszawie przeobraża się w rewolucjonistów rosyjskich.

Na młodzież więc polską spada jeszcze jeden obowiązek, którego nie zna młodzież innych narodów: konieczność samowychowania i oddziaływania w duchu narodowym na młodszych kolegów.

Oto przewodnie myśli programowych artykułów „Pobudki". Prócz tego mamy tu jeszcze słowo wstępne p. t.: „W rocznicę", udatny wiersz „Rondo", „O powstaniu 63-go roku", „Manifestacye jako czynnik naszej walki o niepodległość" i dwa artykuły w kwestjach miejscowych.

Recenzye.

(*Wł.*) Nowości z literatury ludowej:

Za świętą sprawę. (*Napisał Dr. K. J. Nitman) Lwów 1901. Wydawnictwo Komitetu dziełek ludowych.*

Nie wiedzieć zaiste, co wyżej w tej książeczce cenić, czy podkład historyczny, czy fabułę; oba te pierwiastki bowiem występują z równą siłą i równomiernie, a umiejętnie przeprowadzone składają się na niezwykle udatną całość. I jest tu coś więcej jeszcze, coś, co wynosi książeczkę ponad szablon zwykłych historycznych opowiadań, gdzie kolejno pojawiają się rozdziały z historyi naprzemian z rozdziałami, wyłącznie tylko fabule poświęconymi. Jak w ostatnich o wątku historycznym, tak w pierwszych zapomina tam zazwyczaj autor o swoim bohaterze, a jeśli go wprowadza, to jako zjawisko jakieś eteryczne, z nieba spadłe i do wielkich przeznaczone czynów. Tu natomiast przez całą książkę przewija się misternie z nicią historyczną nić fabuły, zadzierzgnięta już u samego zaczątku opowiadania. Od zwykłego ślusarskiego ucznia zaczyna nasz bohater, a poświęcenie i zapał otwiera mu wrota podziemi klasztornych i wprowadza na naradę spiskowców. I z innej strony widzimy duszę szlachetną młodzieńca, kiedy uwalnia dziewczynę polską z objęć roznamiętnionego moskwicina i płonie afektem gorącym ku tej wybawionej przez siebie ubogiej przedmieszczance. Odtąd rosną ze sobą razem te dwa uczucia w duszy Franka i potęgują się nawzajem. I idzie cały szereg poświęceń niemałych, walk krwawych, a w nich wszędzie bohaterstwo naszego młodziana. Jedną wielką kartą dziejową przesuwa się przed wyobraźnią czytelnika z dziejów Franka Krupskiego całe powstanie listopadowe, w którem on takiej waleczności dawał dowody. Bez cienia przesady, bez nadmiernej

czułostkowości, bez drapowania się w togę bohatera sympatycznie wychodzi ta jasna postać ślusarczyka i pozostawia po sobie w pamięci czytelnika smugę wspomnień i współczucia dla jego nieziszczonych marzeń i starganego szczęścia. Tendencya szczera, gorący patryotyzm, należycie zrozumiane rozwiązanie sprawy narodowej drogą uświadamiania mas szerokich — pozwalają nam odnowić znajomość z popularnym na tej niwie autorem i wyrazić uznanie za obdarzenie naszej ubogiej literatury ludowej tak dobrze pomyślanem i tak zacnie napisanem dziełkiem.

* * *

Wolne chwile. (*Powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konst. Wojciechowski. Biblioteka Macierzy Polskiej Nr. 12. — 1901. Cena 50. gr.*)

Najnowsze wydawnictwo Biblioteki »Macierzy Polskiej« przynosi pod powyższym tytułem bardzo pożyteczną książeczkę, którą śmiało polecić możemy dla każdej Czytelni ludowej.

Jest to umiejętnie dobrany zbiór gawęd i powiastek z autorów takiej miary, jak Skarbek, Rzewuski, Czaykowski, Chodźko, Siemieński, Wilkoński i Korzeniowski, których same nazwiska wystarczą za najlepszą ocenę ich pism. W zbiorku samym, poprzedzonym wstępem Dra Wojciechowskiego o powieści w ogóle i o życiu autorów, z których dzieł omawiane powiastki przytoczono, przedewszystkiem należy podnieść umiejętność w dobraniu i zestawieniu poszczególnych ustępów. Niema tam wcale opowiadań tylko historycznych, ani też podań, wyłącznie na motywach bajkowych opartych, niema tej nużącej jednostajności tematów, wprost nieraz przeładowania opisami z jednej epoki i o jednym charakterze. Przygotowano tu dla czytelnika tak dobrze zestawiony materyał, że z prawdziwym żalem odkładać będzie po przeczytaniu na bok książeczkę, w której nie natężano jego uwagi samemi ciężkiemi opowiadaniami o wielkich, krwawych bojach i wielkich bohaterach, ale w której po jasnej Rejtanowskiej karcie z dziejów prawych obywateli kraju znajdzie z humorem opisane przygody kwestarza litewskiego, dalej znów dla odmiany obrazek z powstania szlachty owruczańskiej i kilka innych zajmujących opowiadań, z prawdziwych zdarzeń wziętych. Słowem książeczka ta stanie się miłą rozrywką w ręku czytelnika nietylko z tych sfer, dla których wydawnictwa „Macierzy Polskiej“ są przeznaczone, ale powinna zjednać sobie zwolenników w szeregach młodzieży szkolnej i klasy inteligentnej.

Kronika.

Młodzież akademicka wobec kandydatury Bojki.

Od ciemnego, ponurego tła wyborów »galicyjskich« podmalowanego bezmyślnością i apatyą, złą wolą i presyą biurokratyzmu, korrupcyą i rozpasanemi nadużyciami a zatuszowanego i wycieniowanego pozorami legalności, gadaniami o mężach zaufania oraz koturnowymi głosami sprzedawczej prasy, nadużywającej bluźnierczo narodowych haseł — od tych brudnych szamotań się stronnictw, pracujących czy też gnuśniejących na niwie austryackiej polityki, odbija promiennym blaskiem polskiej myśli narodowej wybór chłopa, Jakóba Bojki na posła miasta stołecznego, Lwowa. Sprawa ta, nawiązująca naderwaną nić naszych wskazań politycznych, ciągnącą się od konstytucyi 3 Maja a zaprzepaszczaną w kale trójlojalizmu i partyjnych interesów — nabrała doniosłości ogólno-narodowego zdarzenia.

I tak na tę sprawę patrząc, stanęła do akcyi wyborczej wraz z redakcyą »Wieku XX.«, »Kuryera Lwowskiego«, wraz z komitetem obywatelskim także i młodzież akademicka, nie licząc się naturalnie z pełnem podłej ironii ujadaniem niektórych »trzeźwych« panów, kiwających karcąco dobrze zbrukanymi palcami lub pobłażliwie wzruszających ramionami wobec tego »rozentuzyazmowania się niewyborców — akademików«.

Zwołano w tej sprawie komers na dzień 10. września w restauracyi Orłowskiego.

Imieniem zwołujących zagaił to zebranie młodzieży akademickiej prezes »Czytelni« T. Moszyński podnosząc, że o ile w zasadzie młodzież nie ma prawa czynnego udziału w akcyi politycznej, to jednak w danym wypadku sprawa kandydatury Jakóba Bojki jest sprawą ogólno narodową, w której żaden uczciwy Polak dwóch zdań mieć nie może, a w takich wypadkach obowiązkiem młodzieży, jako spadkobierców politycznych obecnego społeczeństwa jest zwrócić się do niego z serdecznym apelem.

Następnie przemówił akad. Plutyński, przedstawiając stanowisko, jakie młodzież wobec ogłoszenia kandydatury Bojki zajęła:

W jednym z pism przedstawiono tę kandydaturę jako wypływ chwilowego szlachetnego lecz nierozważnego zapału. Otóż to jest nieprawdą. Wyboru Bojki wymaga przedewszystkiem zdrowy zmysł polityczny i wzgląd na użyteczność publiczną i dobro narodu. Potrzeba go dla zachęcenia warstw ludowych do żywszego

udziału w życiu publicznem, od którego je lekceważenie w Sejmie, a niecne nadużycia wyborcze w domu powstrzymują. Potrzeba dalej ludowi wskazać jakich przedewszystkiem posłów ma wybierać i cenić.

Sprawa ta ma i dla obrad sejmowych wielką doniosłość, gdyż ten Jakób Bojko poważnym swym w imię dobra narodowego podnoszonym głosem miarkował przeciwników.

Wybór Bojki, będzie nadto dowodem, że jest w naszem społeczeństwie, w naszej stolicy kraju jeszcze zdrowy rozum i uczciwość polityczna, w którą doprawdy wobec niskich kompromisów zwątpićby należało.

Z tych wszystkich względów jest kandydatura Bojki sprawą nie stronnictwa, nie kliki jakiejś lub jednego stanu, lecz jest sprawą całego narodu i jako taką wysoko — po nad wszystkie względy partyjne podnieść ją należy.

Wybór posła Bojki, będzie aktem zbratania się wsi i miasta, będzie rękojmią lepszej, wielkiej i wspaniałej przyszłości narodowej.

Następnie przeszedłszy do części praktycznej, postawił referent odpowiednie rezolucye.

Serdecznie powitany zabrał głos poseł Stapiński. Wskazał on w energicznie wypowiedzianej mowie, że słusznie młodzież akademicka uważa Bojkę za najpiękniejszy typ ludu polskiego, a symbol krzywdzonej sprawy ludowej. Cała działalność jego wśród ludu miała wybitny charakter narodowy i jemu w znacznej części zawdzięczyć należy, że chłop cesarski stał się polskim. Także w sejmie, pomimo gwałtów okropnych, które stronnictwo ludowe cierpiało i cierpi od stronnictw reakcyjnych, wznosił się ten wieśniak patryota ponad spory partyjne. Znane są jego słowa: »Chciałbym, aby w tym Sejmie było mniej stańczyków, mniej demokratów i ludowców, a więcej Polaków!«

W dalszej części przemówienia przedstawił p. Stapiński sposoby, jakimi oddziaływać może młodzież na społeczeństwo.

Po przemówieniach p. Popławskiego, który w gorących słowach zwrócił się do młodzieży, aby uderzyła w »czynów stal«, akad. Drobnera i Sokołowskiego, który wskazał, że wybór Bojki leży w interesie samych akademików, gdyż i ich wolności bronił poseł Bojko, uchwalono wysłać do posła Bojki następujący telegram:

»Panie pośle!

W chwili, kiedy stolica kraju ma Cię obdarzyć mandatem poselskim, składa Ci zebrana młodzież akademicka wyrazy najgłębszej czci. Niech żyje polski lud!

Lwowska młodzież akademicka«.

Potem jednogłośnie przyjęto proponowane przez urządzających wiec rezolucye:

1. Lwowska młodzież akademicka zebrana w celu złożenia najgłębszej czci Jakóbowi Bojce, najgodniejszemu przedstawicielowi ludu polskjego — zwraca się do obywateli Lwowa z gorącym apelem i serdeczną prośbą, aby bez względu na dzielące ich różnice polityczne, jak jeden mąż swe głosy Jakóbowi Bojce oddali, i w ten sposób stwierdzili, że stolica kraju pomna na swe tradycye i ogólno-narodowy obowiązek, wierną jest wielkiemu, a dotąd niespełnionemu hasłu: »Przez lud do wolności!«

2. Zgromadzenie wzywa wszystkich studentów Uniwersytetu i Politechniki, posiadających prawo wyborcze, ażeby solidarnie na Jakóba Bojkę głosowali.

3. Zebrani postanawiają rozwinąć jak najżywszą działalność za kandydaturą Jakóba Bojki, a prezydyum ogłosi w dziennikach niniejszą rezolucyę.

4. Młodzież akademiska lwowska posyła tym, którzy kandydaturę Bojki w wiejskim okręgu zwalczali, lub obecnie starają się utrudnić oddanie sprawie ludowej, przez wybór tego wieśniaka-obywatela i serdecznego Polaka, pełnego zadośćuczynienia — wyrazy najgłębszego oburzenia.

A potem zorganizowano się do akcyi, mającej na celu popularyzowanie i ewentualnie motywowanie w zetknięciu z bardziej apatycznymi wyborcami kandydatury Bojki.

Na drugi dzień rozpoczęto tę pracę wespół z młodzieżą rękodzielniczą, grupującą się w towarzystwie im. Kilińskiego i prowadzono ją do ostatniej chwili bardzo energicznie, mimo tego, że liczba akademików ze względu na czas wakacyjny (a niestety i z innych znanych względów) była bardzo szczupła.

Praca ta była wdzięczna, bo uznana i witana z zapałem.

Rozbudziło się poczucie narodowe, wybuchnęła z swej głębi dobra siła, która w nas tkwi, przełamała apatyę i złą wolę i zwyciężyła, a choćby to był wybuch chwilowy tylko, to jednak krzepi on serca, wlewa na nowo blask nadziei w oczy zmroczone zwątpieniem i tęsknem wyczekiwaniem, wzmacnia otuchą spracowane ramiona ludzi dobrej woli i robi wyłom w dotychczasowej bierności ogółu.

Telegram wysłany do Bojki po wyborze brzmi:

»Polskiego włościanina jako pierwszego posła polskiego miasta stołecznego wita młodzież polska, uważając to za zapowiedź lepszej przyszłości.

Lwowska Czytelnia akademicka«.

*Wyrok w procesie toruńskim**).

Treść aktu oskarżenia podaliśmy w osobnym artykule.

Rozprawa rozpoczęła się dnia 9. września.

Obronę prowadzili adwokaci Tramer i Filkenfeld z Torunia. Czterech oskarżonych, którzy odrzucili projekt złożenia obrony w ręce adwokatów żydów (o sprawie tej zamieściliśmy osobną notatkę) bronił dr. Celichowski.

Zasadniczo przedstawia się sprawa tak, że oskarżeni wszyscy bez wyjątku przyznają się tylko do zarzutu nauki historyi i literatury polskiej bez dążenia jednak do rozbudzenia ducha polskiego i bez tendencyi politycznej. Prokurator natomiast, nie uznając widocznie tego, wniósł uwolnienie 14 oskarżonych a zasądzenie reszty (46) na karę więzienia od 14 dni do 4 miesięcy. Na tem stanowisku stanął i sąd, przyjmujcie z małą zmianą wniosek prokuratora. Uwolniono 17, 6 udzielono nagany, 37 zasądzono na karę więzienia od 1 dnia do 3 miesięcy.

Nieformalność, jaką popełnił sąd, uznając widocznie polityczne tendencye w działalności oskarżonych (w przeciwnym razie byłby ich musiał uwolnić) mimo braku przyznania się któregokolwiek z nich do tego zarzutu lub rzeczowego udowodnienia winy w tym kierunku, spowodowała obronę do zażądania revizyi procesu. Ponowna rozprawa odbyć się nie może, ponieważ sprawa ta toczyła się wobec prokuratoryi państwa. Chodzi tylko o orzeczenie najwyższego trybunału w sprawie wyroku.

Ostatecznej więc decyzyi w sprawie zapatrywań rządu pruskiego na ruch wśród młodzieży polskiej jeszcze nie znamy a raczej nie mamy jeszcze z urzędu sformułowanego wyrazu tych zapatrywań.

Jednym z dowodów prokuratoryi było czytanie przez oskarżonych »Teki«, z jej napisem: »Od niewoli moskiewskiej austryackiej, pruskiej wybaw nas Panie«!

Rada okręgowa (Gdańska) wydała podobno okólnik, aby wyrok w procesie toruńskim nie wpływał zupełnie na stanowisko

*) Chcąc podać czytelnikom naszym chociaż krótką na razie wiadomość o zapadłym wyroku, wstrzymaliśmy druk tego numeru. Obszerne sprawozdanie z niezałatwionej jeszcze ostatecznie sprawy, podamy później.

uczniów w szkole. Natomiast agitacya szerzona postronnie doprowadziła do tego, że niemieccy uczniowie 8 klasy oświadczyli dyrekcyi zakładu, że nie chcą siedzieć na jednej ławie ze »zbrodniarzami«.

W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość, że z pomiędzy zasiadających na ławie oskarżonych czterech abituryentów, Gąsowskiego, Borowskiego, Nierzwickiego i Klina, wydalono i nie dopuszczono do egzaminu — pomimo, że kolega Nierzwicki zupełnie został uwolniony. Więc owa poboczna agitacya silniejsza jest niż rozporządzenie Rady okręgowej (o ile wogóle istniało ono). Byłby to jeden z wielu faktów stwierdzających, że w stosunku do Polaków, rządowe władze pruskie kierują się opinią tego tak dobrze nam znanego prądu postronnego na razie, dopóki rząd nie zdecyduje się na zupełnie jawne umieszczenie znaku: H. K. T. nad swą politykę już dziś nawskróś hakatystyczną. Jesteśmy i na to najzupełniej przygotowani i mimo to — spokojni.

* * *

W połowie sierpnia r. b. pojawiła się w „Gońcu Wielkopolskim" i w „Dzienniku Berlińskim" następująca odezwa:

„Niedawno temu obwieściła prasa poznańska, że oskarżonych o przynależenie do tajnego związku 60 gimnazyastów i b. gimnazyastów bronić mają mecenasi: p. Szuman z Torunia, p. Wyczyński z Brodnicy, p. Nawrocki z Chełmna i p. Karpiński z Gniezna, a więc sami Polacy.

Tymczasem teraz nagle oskarżonym, względnie ich rodzicom donoszą obywatele zachodnio-pruscy, którzy zajęli się obiorem odpowiednich obrońców, że obronę powierzono pp. Frommerowi, Veilchenfeldowi i Aronsohnowi, a więc Niemcowi i żydom, że koszta obrony wynosić będą 1600 mk., a podzielone być mają pomiędzy zamożniejszych oskarżonych.

O ile z naszej — jako oskarżonych — strony wdzięczność należy się obywatelom za ich troskliwość nam okazaną, o tyle zmuszeni jesteśmy stanowczo wystąpić przeciwko ich projektowi, a raczej czynowi — bez naszej wiedzy i woli — dokonanemu: powierzeniu obrony polskiej młodzieży żywiołom niemiecko-żydowskim, narzuceniu nam obrony Frommerów, Veilchenfeldów i Aronsohnów.

Niechaj się nikt nie dziwi, że w sprawie powyższej publicznie się odzywamy, uważamy ją bowiem za publiczną a nie — prywatną, obchodzącą wyłącznie bezpośrednio zainteresowane jednostki. Jak zresztą moglibyśmy wpłynąć na postanowienie naszych towarzyszy doli

i niedoli pochodzących ze sfer uboższych względnie ich rodziców, gdybyśmy ich na tej drodze nie wezwali do nie usłuchania rady obywateli zachodnio-pruskich Koledzy nasi, nie posiadający żadnych zasobów pieniężnych, łatwo ulec mogą namowom niefortunnych naszych opiekunów, skoro usłyszą, że ich obrona Frommerów, Veilchenfeldów i Aronsohnów nic kosztować nie będzie. Byłby to objaw bardzo naturalny.

Aby przeto tych kolegów i ich rodziców nie wystawiać na taką pokusę, aby po za tem na niefortunnych naszych doradców presyę wywrzeć, oświadczamy, że nie tylko osobiście obrony swej żadnemu Niemcowi ani żydowi nie powierzymy, lecz, że uważamy posługiwanie się obcoplemieńcami w takiej sprawie i w takiej chwili — jeżeli nie wprost za grzech narodowy — to przynajmniej za straszną lekkomyślność i naiwność. Lekkomyślnością tylko bowiem w najlepszym razie nazwać można tuczenie żydów i Niemców w czasach, gdy nas te żywioły materyalnie zrujnować usiłują; naiwność tylko w najlepszym razie zarzucić można tym, którzy sądzą, że kruszenie kopii niemieckich i żydowskich adwokatów w obronie polskiej młodzieży i polskiej sprawy narodowej zrobi „wrażenie“ i trybunał spowoduje do pobłażliwego osądzenia sprawy, każdy bowiam zbyt dobrze będzie o tem pamiętał, że Frommer, Veilchenfeld i Arohnsohn nie mogą z przekonania bronić, lecz bronią za... pieniądze.

Tacy obrońcy zbyteczni są w procesie, któremu władze usiłują nader charakter polityczny, w procesie, wytoczonym polskiej młodzieży szkolnej za to, że wierną pozostała ideałom narodowym.

Ciekawi jesteśmy, jakie „wrażenie“ byłby zrobił proces akademicki, gdyby Karasa i towarzyszy byli bronili — Frommer, Veilchenfeld i Aronsohn...

Zaprawdę, nie zbraknie nam chyba jeszcze tyle sił moralnych, żebyśmy nie umieli bronić sami siebie: Polak — Polaka, rodak — rodaka.

Szukajmy u swoich pomocy, bez względu na to, czy się podoba kilku obywatelom, czy nie. Idźmy za głosem sumienia!

Kilku oskarżonych.“

Z powodu powyższej odezwy napadło na protestujących kilka pism z zaboru pruskiego, a na ich czele „Orędownik“ i „Gazeta Toruńska“, zarzucając im niedoświadczenie, niekarność i t d. i chcąc zarazem wykazać wielką doniosłość faktu, że w sprawie polskiej obrona spoczywa w niemiecko-żydowskich rękach. Czy my mamy przez to pochlubić się ich gotowością i życzliwością dla nas i w ten sposób

udowadniać, że w sprawie tej stanąć chcemy na bezstronnem stanowisku? Na udowodnienie fałszywości tego zapatrywania słów tracić nie będziemy, gdyż według naszego zdania, protestujący oskarżeni przedstawili w zupełnie uzasadniony sposób całą sprawę. Zaznaczyć nam tylko wypada, iż przekonani jesteśmy, że wielu oskarżonych (mających może dobre chęci, ale słabą wolę) nie z własnego popędu poleciło obronę swą adwokatom Niemcom i żydom tylko skutkiem rady i namowy starszych obywateli.

* * *

Dnia 31 lipca przypadała 54 rocznica stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego (we Lwowie r. 47).

»Obchody rocznicy męczeńskiej śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego — pisał »Wiek XX« — mają dla społeczeństwa w Galicyi niezwykłe doniosłe znaczenie.

Przypominają one przesiąkniętemu lojalizmem społeczeństwu, że był czas, kiedy bojowników wolności spotykała śmierć z ręki austryackiego kata, że nie gdzieś daleko, pod Moskalem lub Prusakiem, ale na jednym z pagórków, otaczających stolicę kraju wzniosło się ponure drzewo szubienic, przeznaczonych dla najlepszych synów Polski.

Obchód tej rocznicy uświadamiać powinien całemu społeczeństwu jego prawdziwe położenie i jego obowiązki wobec sprawy, za którą walczyli Wiśniowski i Kapuściński. Jest on głośnem wołaniem przeszłości do obecnie żyjącego i działającego pokolenia«. —

We Lwowie młodzież rękodzielnicza i akademicka (Akadem. Koło Tow. »Szkoły ludowej«) podjęła—jak corocznie — inicyatywę w urządzeniu obchodu. Rano o godz. 9. odbyło się w Katedrze nabożeństwo żałobne, po którem odspiewano pieśni patryotyczne. Młodzież rękodzielnicza zgromadziła się wieczorem w swym lokalu »Tow. im. Kiliń « na odczyt; nadto odbył się staraniem tej młodzieży na drugi dzień uroczysty wieczór pamiątkowy w sali ratuszowej. Akademicy: Piechowicz i Strzetelski wygłosili odczyty w bezpłatnych Czytelni ludowych na Łyczakowie i Żółkiewskiem Późnym wieczorem zebrało się kilka tysięcy na wzgórzu Wiśniowskiego. Przemawiał akademik Wąsowicz. »Z tej krwi męczeńskiej posiewu — mówił on — co wydał tylu, powstać jeszcze mogą miliony. I nad nami — obok nas i tam niżej u podwalin społecznych dużo pustych kłosów, nierodzących. Iść między nie, a iść ze światłem prawdy i nauki, z miłością braterską, oto na dziś nasza praca cicha bez rozgłosu a nie bez obfitych plonów«.

* * *

Wykazy statystyczne Uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie w półroczu letniem 1900/1 podają następujące cyfry:

		Teologia	Prawo	Medyc.	Filozofia	Razem
Suma ogólna	Kr.	61	624	136	434	1255
	Lw.	310	1268	110	284	1972
Słuchacze zwyczajni	Kr.	57	620	94	304	
	Lw.	232	1247	104	187	
Słuchacze nadzwyczajni	Kr.	4	4	31	17	
	Lw.	78	21	2	14	
Słuchaczki zwyczajne	Kr.	—	—	5	10	
	Lw.	—	—	4	7	
Słuchaczki nadzwyczajne	Kr.	—	—	6	27	
	Lw.	—	—	—	52	
Hospitantki	Kr.	—	—	—	17	
	Lw.	—	—	—	3	
Słuchacze farmacyi	Kr.	—	—	—	6	
	Lw.	—	—	—	21	
Słuch. zw. i nadzw. (23) i sł-ki (2) rolnictwa	Kr.	—	—	—	53	
	Lw.	—	—	—	—	
Krajowcy	Kr.					1127
	Lw.					1919
Obcokrajowcy	Kr.					128
	Lw.					53
Narodow. rus. we Lwowie	Lw.	240	286	10	59	595
Całe czesne płacący	Kr.	—	522	80	221	823
	Lw.	—	985	72	130	1187
Od połowy czesn. uwoln.	Kr.	—	75	14	30	119
	Lw.	—	189	21	42	252
Od całego czesn. uwoln.	Kr.	61	27	42	183	313
	Lw.	310	94	17	112	533
Profesorowie zwyczajni	Kr.	5	9	13	28	55
	Lw.	6	11	11	21	50
Profesorowie nadzwyczajni	Kr.	1	7	18	9	25
	Lw.	2	4	4	7	17
Docenci prywatni	Kr.	—	3	13	11	27
	Lw.	3	7	12	18	40

* * *

Otrzymujemy następującą wiadomość z Leoben:

»Każdemu z nas jest wiadomem, jak wielką rolę odgrywają w życiu młodzieży stowarzyszenia, istniejące po za krajem rodzinnym. Dla tego też prawie że obowiązkiem każdego z nas jest wstępować do stowarzyszeń akademickich i przyczyniać się do ich rozwoju, — przez co my sami, i jako jednostki, odbieramy wielkie korzyści, że wspomnimy tylko, — pomijając inne natury czysto materyalnej — korzyści narodowo-duchowe, wypływające z wzajemnego obcowania i ze swobodnej wymiany myśli pomiędzy Polakami z pod trzech zaborów.

Z drugiej znów strony często widzimy, że w jednem mieście istnieją dwa akademickie stowarzyszenia. Jeżeli tedy przyczyna tego rozdwojenia leży czy to w odmiennych celach stowarzyszeń, czy też w znacznej różnicy przekonań polityczno-społecznych, bo wtedy rozdwojenie takie jest uzasadnione, a nawet niekiedy i konieczne — stowarzyszenia takie, podtrzymując pomiędzy sobą stosunki, mogą swobodnie dążyć do swych celów, nie przeszkadzając sobie wzajemnie. Rzadziej się zdarza, że przyczyna stanowczego rozłamu między „Polonią“ w jednem mieście jest natury czysto etycznej, że leży ona w zaniedbaniu, a nawet w umyślnem nieposzanowaniu względów czysto koleżeńskich przez pewną jej część. Wypadek taki zdarzył się właśnie w Leoben. Od lat dwudziestu kilku istnieje tutaj stowarzyszenie „Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben“, stowarzyszenie, skupiające do zeszłego roku wszystkich Polaków, studjujących w Leoben.

Właśnie w zeszłym roku dały się słyszeć głosy, że „Czytelnia“ nie spełnia swego zadania, a w Lutym b. roku wytworzyła się poważna secesya z łona „Czytelni“. Secesya w końcu ubiegłego akademickiego roku założyła stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej — „Promień“. Kolegów zatem, którzy zamierzają przybyć na studya do tutejszej akademii hutniczo-górniczej, a którzy chcieliby od nas zasięgnąć bliższych informacyi co do warunków przyjęcia na akademię jak i w ogóle co do tutejszych stosunków — prosimy zwracać się pod adresem: — Leoben — Steiermark — Verein „Promień“ Langgasse 89.«

List ten otrzymaliśmy w ostatniej chwili i zastrzegamy sobie głos w tej kwestyi. (*Przyp. Red.*).

*
* *

Na żądanie rządu niemieckiego (z powodu uchwały, zapadłej podczas procesu przeciw akademikom) przesłuchiwał w końcu sierpnia r. b. szwajcarski sędzia śledczy pułkownika Miłkowskiego, jako jedy-

nego jawnego przedstawiciela „Ligi Narodowej“, w sprawie stosunku „Zjednoczenia“ do „Ligi Narodowej“.

Również akademik Władysław Bolewski stawić się ma w ostatnich dniach września przed pruskiego sędziego śledczego.

Szkoła dla analfabetów.

Lwowskie akademickie Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“, jedno z najenergiczniejszych Kół w ogóle, nie ustaje w pracy i z każdą niemal chwilą postępuje naprzód. Takim nowym krokiem w działalności jego jest nowo powstały trzeci kurs przy istniejących już dawniej dwu kursach szkoły dla dorosłych analfabetów. Dotychczas zadowalano się nauką początków czytania, pisania i rachunków i doprowadzeniem uczniów wyższego kursu do pewnej biegłości w tych przedmiotach. Obecnie zaś na liczne prośby uczniów samych, tudzież ulegając ogólnej potrzebie, otworzyło Koło kurs trzeci, obejmujący naukę historyi polskiej i stylistyki na praktycznych wzorach. Kurs ten musi się mieścić w lokalu bezpłatnej Czytelni przy ul. Łyczakowskiej, na użycie bowiem sali szkolnej na ten cel nie zezwoliłaby z pewnością Rada szkolna krajowa, która już odmówiła przed laty trzema na to swojego pozwolenia z tej tylko przyczyny, że podówczas mieli uczyć p o c z ą t k ó w czytania i pisania akademicy, więc ludzie n i e f a c h o w i, a właśnie akademicy, może nawet ci sami, obecnie podjęli się ochoczo i NB. bezpłatnie nauki na trzecim kursie.

Rozpoczęto ją we wszystkich oddziałach w ubiegłą niedzielę 22. września b. r. uroczystem otwarciem, którego dokonał wiceprezes Koła kol. Tranda, wzywając zgromadzonych uczniów do gorliwości i wytrwania w pracy i przedstawiając im korzyści, jakie z tej nauk na przyszłość ciągnąć będą mogli.

W uroczystości tej, prócz grona nauczycielskiego i najwięcej interesujących się tą sprawą członków Zarządu Koła, nie brał zresztą nikt udziału, nawet nasze miejskie opiekunki i protektorki oświaty: Rada miejska i Rada szkolna okręg. miejsk. stale zapraszane przez Koło, al też również stale milczące i świecące dużo mówiącą nieobecnością.

Do szkoły zapisało się przeszło 40 uczniów i uczennic. Jest to jej czwarty rok istnienia. Kołu akademickiemu, utrzymującemu ją od początku o własnych siłach i niezrażającemu się żadnemi trudnościami, w jego tak intenzywnej i prawdziwie przyszłościowej pracy, ślemy słowa zachęty — Szczęść Boże!

Odpowiedzi Redakcyi.

Koledze F. Szczęsnemu. Szczerość uczucia patryotycznego podnieść musimy jako stronę dodatnią wiersza. Niema tam jednak siły, śmiałych obrazów, wyrazistych rysów, a wskutek tego obraz niedoli naszej wypada blado. A uczucie smutku jakieś nieokreślone, nie sięga do ostatecznej treści naszego bolu.

Koledze H. Raniwie. Wiersze kolegi świadczą o szczerem przejęciu się naszemi pragnieniami narodowemi, oraz o żywem odczuciu tej tęsknoty w sercach i braku punktu oparcia w umysłach, z gorączkową niecierpliwością szukających .dzić ukojenia. W wykonaniu jednak brak jasnego ujęcia myśli i prawdziwie poetycznego przedstawienia.

Działu literackiego bynajmniej nie usunęliśmy z »Teki«, ale na razie nie nadsyłano nam rzeczy nadających się do druku.

Co do czasopism peryodycznych — to z góry zaznaczamy, że nie możemy wskazać koledze takiego, przeciw któremu nie musielibyśmy podnieść pewnych zarzutów. Chodzi koledze o czasopismo, któreby łączyło dział literacki ze społecznym. Czasopisma warszawskie grzeszą tem, że w dziale polityczno-społecznym zajmują się raczej wszystkiem innem, niż sprawami polskiemi (sięga to poza wymagania cenzury).

Lwowska (od września przeniosła się redakcya do Krakowa) »Krytyka« daje rzeczy bardzo cenne w dziale literackim — natomiast stanowisko jej w dziale społecznym wyłącznie socyalistyczne, nie jest dla nas oczywiście sympatyczne, chociaż przyznać musimy, że nuta narodowa dźwięczy w „*Krytyce*“ czasem bardzo silnie.

Wiele nadziei przywiązujemy do mającego się niebawem (za kilka tygodni) pojawić „*Prądu*“ — i wierzymy, że zawodu nie doznamy, bo redakcyę objął Jan Kasprowicz. Tam znajdziemy z pewnością zdrowe zapatrywania i godne, na głębokim procesie myślowym oparte stanowisko w dziale społecznym — nie mówiąc już o dziale literackim.

Z map Polski polecamy koledze mapę Babireckiego. Geografii wyczerpującej niestety dotąd nie mamy. W każdym razie przypominamy koledze Tatomira, oraz „Historyczną geografię“ Glogiera. Przeważnie posługiwać się trzeba dziś jeszcze monografiami poszczególnych ziem

Kol. Liber. Z materyałów nadesłanych nam przez kolegę, a odnoszących się do tak ważnej kwestyi, jak wychowanie nazczycieli ludowych, skorzystamy, otrzymawszy zapowiedziany dalszy ciąg tej pracy, o której rychłe nadesłanie bardzo prosimy; zarazem przesyłamy koledze serdeczne podziękowanie.

Kol. Raniwie. W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, że wskutek intryg panów ze „Słowa Polskiego“, które miało subwencyonować „Prąd“ - Słowo Polskie przyrzeczenie swe cofnęło, zabijając niecnie już w zawiązku szlachetny zamiar.

Kolegów współpracowników upraszamy o jak najrychlejsze nadsyłanie materyałów do następnego numeru „Teki“.

Pokwitowanie.

Na Cieszyn:

Czysty dochód z wieczorku ku czci Słowackiego. urządzonego przez młodzież w Tarnobrzegu — 50 k. — Komitet młodzieży w Stanisławowie ze składek — 30 k. — Uczniowie szkoły realnej w Krakowię: klasa VII. B. 5 k. — klasa VI. A. 21 k. 33 gr. — VI. B. 5 k. 38 gr. — klasa V. B. 3 k. 20 gr. — V. C. 2 k. 44 gr, — klasa IV. B. 5 k. 95 gr. — IV. C. 6. k. 14 gr. — klasa III. A. 1. k. 10 gr. — klasa I. C. 2 k. 60 gr., razem 54. k. 70 gr. — Gimn. św. Anny w Krakowie klasa V. B. 4 k. 96 gr. — klasa VI. B. 6 k. 4 gr. — Gimn. w Brzeżanach klasa V., VI., VII. za czas od 1|6. do 15|7. 6 k. 8. gr. x, y, z, zebrane na festynie Sokołów w Chyrowie 6 k. 20 gr. — Gimn. w Rzeszowie klasa VI. 1 k. 60 gr. — J. K. 4 k. 70 gr. — Jarosław, kla a VIII. za czerwiec 5 k. 50 gr.— z Brzeżan 32 k., zebrane na uroczystości, urządzonej przez młodzież gimnazyalną dnia 3. maja r. b. ku uczczeniu tego święta narodowego Razem. 200 koron 2 gr.

Na skarb narodowy:

Z Warszawy 13 marek. — Z Ostrowa 5 marek. — Z Ostrowa za lipiec i sierpień 4 marek 75 fen.

Na więźniów politycznych:

B. T. z P. 6 rubli 55 kop.

Odpowiedzialny redaktor **akad. Jan Karłowicz.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.